Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



„Horoszyje somki". Polesie.

Fot. Z. Czarkowski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 22 (798)

1 SIERPNIA 1936 R.



Nowy nabytek Ogrodu Zoologicznego — młody łoś. (Patrz wzmianka na str. 437).

W SPRAWIE MUZEUM NARODOWEGO W SENLIS.

Powołując się na odezwę, zamieszczoną w Nr. 10 „Łowca Polskiego" z r. b. p. t. „Pro publico bono", Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zwraca się ponownie do pp. Myśliwych z gorącem wezwaniem, aby poparli inicjatywę Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej we Francji, p. Alfreda Chłapowskiego, i przez ofiarowanie pięknych trofeów, przyczynili się do godnego zaprezentowania łowiectwa polskiego w tworzonem muzeum łowieckiem w Senlis, historycznej kolebce łowiectwa francuskiego.

Najbardziej pożądanemi trofeami są wieńce jeleni, poroża kozłów, łby i szable dzików, głuszce, cietrzewie i t. d.

Zgłoszenia przesyłać należy pod adresem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, Warszawa, Nowy Świat Nr. 35.

Wobec tego, że pierwsza wysyłka zaofiarowanych trofeów będzie miała miejsce w końcu września r. b., pp. Ofiarodawcy proszeni są, aby co do trofeów, które już obecnie chcieliby na ten cel zaofiarować, zechcieli nadsyłać zgłoszenia przed dniem 15 września r. b., same zaś trofea przed końcem tego miesiąca.

Lista ofiarodawców ogłoszona będzie w „Łowcu Polskim".

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

DOBRY POCZĄTEK.

Kampanja, rozpoczęta niedawno przeciwko dotychczasowej polityce administracji lasów państwowych w odniesieniu do dzierżaw i dzierżawców terenów łowieckich, natarcie walne i nieodparte, ujęte doskonale w artykule Redaktora Garczyńskiego („W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych", „Łow. Pol." Nr. 6, 7, 8, 9 z r. b.), prawie zbiegło się z podobnem, jasno i rzeczowo wyrażonem oświetleniem polityki w dziedzinie gospodarki rybackiej na wodach państwowych, podległej tej samej instytucji administrującej.

Rozgoryczonym rzeszom dzierżawców - myśliwych sekundują dzierżawcy - rybacy, których przedstawiciel, prezes Wielkopolskiego i Pomorskiego Towarzystwa Rybackiego, p. J. Dreczkowski, poruszył te same lub podobne zarzuty w artykule p. t. „W obronie interesów rybactwa", zamieszczonym w Nr. 7 „Przeglądu Rybackiego" z dn. 1 lipca b. r.



Mec. J. Prądzyński z kozłem zabitym w Trzebieniu u Stanisława hr. Zamoyskiego. Wysokość rogów 28 cm.

Kampanja ta poczęła wywierać pożądane skutki i akcja porozumienia, która powinnaby być jej zakończeniem i doprowadzić do uzgodnienia polityki Administracji Lasów P. z dezyderatami myśliwych, została już zapoczątkowana w Wilnie.

W „Trąbkach Myśliwskich" Nr. 4 z dn. 29 czerwca b. r. red. M. K. Pawlikowski zamieszcza wstępny artykuł p. t. „Doniosła narada łowiecka".

We wstępie czytamy, że „głosy krytyki, dotyczące sprawy dzierżaw polowania w lasach państwowych, posłużyły za impuls Dyrektorowi Lasów Państwowych w Wilnie, p. Edwardowi Szemiothowi, do zwołania konferencji z udziałem przedstawicieli Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich. Konferencja miała na celu wysłuchanie wzajemnych „żalów", ocenienie ich słuszności i obmyślenie najlepszych środków współpracy największego w państwie właściciela obszarów łowieckich z zorganizowanem społeczeństwem myśliwskiem".

W naradzie, prócz p. dyrektora Szemiotha, brali udział z ramienia dyrekcji pp. M. Hoppen—wicedyrektor, Bonasewicz i Huszcza — inspektorowie oraz Wł. Korsak, referent łowiecki, który na wstępie wygłosił referat. Z ramienia T. Ł. Z. W. występowali pp. B. Świętorzecki, prezes i M. K. Pawlikowski, wiceprezes.

Z referatu p. Korsaka dowiedziano się oficjalnie, że „etatyzacja łowiectwa (t. j. w danym wypadku przejście z systemu dzierżaw na system administrowania polowaniem przez Dyrekcję we własnym zakresie) bynajmniej nie leży w zamierzeniach władz leśnych".

Pozatem p. Korsak podał, że przeciętna wysokość tenuty dzierżawnej w lasach dyrekcji wileńskiej wynosi około 13½ grosza za 1 ha.

Następnie zostały omówione postulaty Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich. Podaję je w kolejności narad i dosłownem ich brzmieniu, podanem w artykule red. Pawlikowskiego.

1) We wszystkich wypadkach a) gdy chodzi o objekt szczególnego znaczenia pod względem łowieckim z uwagi na obszar lub cenną zwierzynę (łoś, ryś, głuszec, pardwa), b) gdy o dzierżawę polowania na danym objekcie ubiega się więcej, niż jeden reflektant, — Dyrekcja l. p. przed wypuszczeniem objektu w dzierżawę zasięga opinji Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich o osobach reflektantów.

2) Ponieważ na obszarze Wileńskiej Dyrekcji l. p. objekty dzierżawne są najczęściej ubogie w drobną zwierzynę, tenuta dzierżawna ulegnie wybitnej obniżce, a nawet w poszczególnych wypadkach dzierżawcy wogóle zostaną od niej zwolnieni na pierwszych parę lat trwania umowy, pod warunkiem atoli zagwarantowania należytej ochrony i czynienia racjonalnych zabiegów hodowlanych.

3) Przy wyborze dzierżawcy z pośród dwu lub więcej reflektantów będą brane pod uwagę w pierwszej linji fachowo - łowiecką (hodowlane) i etyczno-myśliwskie kwalifikacje dzierżawcy, określone na podstawie opinji Tow. Łow. Ziem Wsch., a dopiero później jego zdolność finansowa.

4) T. zw. „inwestycje", zastrzegane w umowach, jako obowiązek dzierżawcy, powinny być celowe; w razie sporu z dzierżawcą co do celowości danej inwestycji wysłuchana będzie opinja w tej mierze Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich.

5) Przy wypuszczaniu w dzierżawę objektów, gdzie jest cenna zwierzyna (łoś, ryś, głuszec, wilk, dzik) Dyrekcja l. p. uprzedzi dzierżawcę o charakterze i rozmiarach zamierzonego gospodarstwa leśnego na okres dzierżawy.

6) W świetle współczesnych doświadczeń hodowlanych w odniesieniu do wszystkich niemal gatunków zwierzyny 6-letni termin dzierżawny powinien być pojmowany, jako ustawowo zastrzeżone minimum, nigdy zaś, jako reguła; z reguły powinno być polowanie wypuszczane w dzierżawę na okresy conajmniej 12-letnie, a szczególnie w odniesieniu do rewirów sarnich i głuszcowych.

7) W miarę możności każda umowa będzie w ogólności, a zwłaszcza w punktach, które dotyczą głównych obowiązków dzierżawcy, układana nieszablonowo; unikać się będzie wyszczególniania w umowach takich obowiązków dzierżawcy, których celowość budzi wątpliwość, a które są dla dzierżawcy bądź uciążliwe, bądź nawet niewykonalne (np. obowiązek zawiadamiania władz leśnych o każdem polowaniu).

A teraz dowiedzmy się, jakie wyniki przyniosła dyskusja nad wymienionemi postulatami, która

w pewnych momentach była bardzo żywą i szczegółowo roztrząsającą poruszone zagadnienia.

Postulat 3, 4, 5 zostały całkowicie przyjęte, postulaty 2 i 7 zostały przyjęte, jako materjał do dalszych rozważań, przyczem co do postulatu 7 p. dyr. Szemioth oświadczył, że „Dyrekcja zdaje sobie sprawę z braków obecnie używanych umów dzierżawnych i że zostanie opracowany nowy wzór umowy, przyczem opinja Tow. Łow. Ziem. Wsch. zostanie wzięta pod uwagę."

Postulat 1 został w zasadzie przyjęty z tem jednak zastrzeżeniem, „że opinja Tow. Łow. Ziem Wsch. nie może być dla Dyrekcji wiążącą i że w praktyce mogą się zdarzyć odstępstwa od tej zasady".

Nader ważny postulat 6 został, jak głosi sprawozdawca z przebiegu narad, jakgdyby zdezawuowany, bowiem według wyjaśnień dyskusji „okazało się, że: 1) z nader nielicznemi wyjątkami przeciętnym typem dzierżawcy jest nie myśliwy-hodowca, lecz myśliwy-użytkownik („strzelacz"), który nie troszczy się o przyszłość rewiru łowieckiego i troskę o ten rewir pozostawia z lekkiem sercem Dyrekcji; 2) sami reflektanci bardzo rzadko domagają się terminów dłuższych, niż 6-letnie, co jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli reflektantem bywa najczęściej nie hodowca, ale strzelacz".

Po tem stwierdzeniu nastąpiło oświadczenie przedstawicieli Tow. Łow. Ziem Wsch., że „postulat ten wysunęli wyłącznie w interesie hodowców i że w najmniejszej mierze nie mają zamiaru bronić interesów „strzelaczy".

Tu musimy podkreślić, że i Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i Redakcja „Łowca Polskiego" dalekie są od zamiaru popierania i obrony w jakikolwiek sposób niesumiennych dzierżawców i dewastatorów zwierzostanów na terenach państwowych.

Reasumując wyniki narady w Wilnie, należy przyjąć z najwyższym uznaniem poczynania Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie i okazaną przez nią dobrą wolę i wyrazić przekonanie, że tą drogą pójdą niebawem inne Dyrekcje, a wówczas, przy obustronnych dobrych chęciach sprawa ustalenia zasad właściwej gospodarki łowieckiej w Lasach Państwowych zostanie pomyślnie rozwiązana.

Jest to też niewątpliwie nawet właściwsza i prędzej prowadząca do celu droga, niż polemiki na łamach prasy.

Oby św. Hubert czuwał nad rozpoczętem tak rzeczowo dziełem i doprowadził do szybkiego, całkowitego zreformowania wszystkiego, co do dziś stanowi przeszkodę w rozwoju gospodarki łowieckiej na terenach państwowych.

X. Y.

O MŁODZIEŻ ŁOWIECKĄ.

Poruszając „bolączki, o których należy pamiętać" *), dotknąłem mimochodem ważnej sprawy: podniosłem fakt bierności naszej młodzieży w dziedzinie pracy ideowo - łowieckiej. Mój apel o dyskusję w tej materji nie minął bez echa. W Nr. 19 „Łowca Polskiego" ukazał się artykuł pióra p. T. K. Karpowicza, w którym autor, jako przedstawiciel młodej generacji myśliwskiej, zabrał głos w tej doniosłej sprawie. Tytuł artykułu p. Karpowicza — „O przyszłość łowiectwa" nie jest ani na jotę przesadzony: czas leci, za lat kilka dzisiejsza młodzież stanie się generacją dojrzałą, z jej przeto łona wyjdą przyszli działacze na polu łowiectwa: hodowcy zwierzyny, organizatorzy życia myśliwskiego, badacze życia zwierząt, pisarze i prawodawcy łowieccy. Stopień „przysposobienia łowieckiego" tej generacji, która dziś jeszcze jest młodzieżą, stanowi o poziomie kultury łowieckiej; za lat kilka lub kilkanaście, stanowi o — przyszłości łowiectwa.

Głos p. Karpowicza uradował mnie nietylko jako dowód, że poruszyłem sprawę aktualną i ważną, i nietylko, jako głos „z drugiej strony barykady" (o ile, naturalnie, może być mowa o barykadach pomiędzy nami a młodzieżą!)... Ucieszyłem się, że autorem artykułu dyskusyjnego jest właśnie p. Karpowicz, młody pisarz łowiecki, którego pierwszym krokom na polu literatury łowieckiej miałem przyjemność patronować i którego zachęcałem do pracy na polu łowiectwa.

Autor poruszył szereg kwestyj, wypływających z naczelnego problemu — przysposobienia ideowo-łowieckiego naszej młodzieży. Niektóre z tych kwestyj dojrzały już bezwątpienia do praktycznego rozstrzygnięcia (co słusznie podniosła Szan. Redakcja w przypisku do artykułu p. Karpowicza). Inne kwestje wymagają jeszcze, zdaniem mojem, dłuższych „rozważań i dyskusyj", chociaż, zdaniem p. Karpowicza, młodzież tych rozważań i dyskusyj nie potrzebuje... Dyskusja w tej materji zahaczy bezwątpienia o zagadnienia ogólno - wychowawcze, t. j. o sprawy pierwszorzędnego znaczenia społecznego. Im więcej będzie głosów w tej sprawie, tem lepiej. Zwłaszcza, że dotykamy sprawy bardzo delikatnej, gdzie nie powinno być miejsca ani na zlekceważenie przez starszą generację dezyderatów, pochodzących z łona obozu młodo - myśliwskiego, ani — odwrotnie — na zbyt entuzjastyczną ocenę tych dezyderatów. Ponieważ przypadła mi zaszczytna rola



Krzyżówka. Fot. A. Dobrski.

inicjatora dyskusji na łamach „Łowca Polskiego" na temat młodzieży łowieckiej, lecz dotąd tematu tego dotknąłem tylko ubocznie, przeto chciałbym rozwinąć i wyjaśnić kilka myśli, rzuconych przezemnie bardzo ogólnikowo, gdyż w przeciwnym razie myśli te — na tle uwag p. Karpowicza — mogą być przez Czytelników źle zrozumiane.

Szkic swój „O przyszłość łowiectwa" zaczyna p. Karpowicz od młodzieży gimnazjalnej, gdyż — jak

*) Łowiec Polski Nr. 14 z r. b.

mówi — im wcześniej zasieje się ziarno, tem większe można rokować nadzieje na przyszłość. Ja zacznę od młodzieży akademickiej. Uczynię tak z trzech powodów. Po pierwsze dlatego, że w cytowanym artykule moim o „Bolączkach" powiedziałem wyraźnie, iż zarzuty moje dotyczą głównie młodzieży akademickiej. Po drugie — bo młódź akademicka, to ludzie uznani formalnie za dojrzałych duchowo i fizycznie, t. j. ludzie, którym (w teorji przynajmniej) można stawiać te same wymagania, co ludziom starszym. Po trzecie wreszcie — ze względów czysto praktycznych: uczeń gimnazjalny jest co do czasu bardziej oddalony od życia ludzi dojrzałych, niż student. Studenta dzieli od samodzielnego życia „dorosłego" krok jeden — krok, który zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy student już nieraz od pierwszego roku studjów pracuje zarobkowo borykając się o byt narówno z ludźmi dorosłymi, często wogóle nie istnieje. Uczeń gimnazjalny ma przed sobą przedewszystkiem maturę, później kilka lat życia akademickiego, a wiemy wszyscy, jak bardzo życie akademickie pochłania studenta, jaka przepaść dzieli zazwyczaj maturzystę od akademika, jak dalece właśnie życie studenckie jest rzeźbiarzem całej przyszłości młodzieńca. Zasada, że im wcześniej sieje się ziarno, tem lepiej — niekoniecznie jest słuszna. Nietylko w życiu roślinnem... By ziarno wydało plon należyty, potrzeba wielu warunków: sam upływ czasu jest tylko jednym z tych warunków. Cóż z tego, że „przysposobimy" ucznia gimnazjalnego pod względem łowieckim bardzo wcześnie, jeżeli następnie nasz pupil, wpadłszy w wir życia akademickiego, utraci kontakt z pracą ideowo-łowiecką i zostanie (dla łowiectwa) zmarnowany?



Pierwszy. Fot. Br. Laszkiewicz.

A więc zaczynam od młodzieży akademickiej. Są to, jak już powiedziałem, ludzie, których oficjalnie uznano za dojrzałych.

Czem jest dzisiejsze życie akademickie, jakie są tego życia jasne, a zwłaszcza — jakie są ciemne strony — o tem można pisać i dyskutować bez końca. Podejdźmy jednak do sprawy prościej. Świat młodzieży akademickiej ma w sensie prawnym niemal taką samą swobodę ruchów i poczynań, jak świat ludzi dojrzałych. Świat ten jest pod względem ekonomicznym podobnie zróżniczkowany, jak świat ludzi dorosłych. Są wśród nas, starszych, szczęśliwi posiadacze własnych terenów myśliwskich, są tacy i wśród studentów, względnie są wśród studentów dzieci tych posiadaczy. Są i tu i tam ludzie średnio zamożni, są niezamożni, utrzymujący się z pracy zarobkowej. I tu i tam przeważa — niestety — bieda... Tylko wielce młodzieńczym urojeniom przypisać można przypuszczenie, że np. student po uzyskaniu dyplomu zawsze staje się szczęśliwcem, dla którego wszystko jest dostępne. Życie — od kolebki do zgonu — jest tylko życiem, t. j. trudną, ciężką, często—niemiłosierną walką o byt. Nie przeczę, że dużo młodzieży o aspiracjach myśliwskich — wegetuje w mieście, tęskni za swobodą i przestrzenią, za słońcem i zielenią lasów, zamiast rozkoszować się polowaniem na łonie natury. Ale czyżby p. Karpowicz naprawdę przypuszczał, że „dorosły" myśliwy z zamiłowania nie bywa nieraz w podobnem położeniu? Czy mało jest takich „starszych" myśliwców, którzy z bólem serca rezygnują z rozkoszy łowieckich, gdyż poprostu nie stać ich na to? I pytanie, czy większą jest podobna tragedja u młodzieńca, który ma jeszcze całe życie przed sobą, czy u człowieka, czującego zbliżającą się starość...

Dlaczego piszę to wszystko? Dlatego, że bierności młodzieży akademickiej w sprawach łowieckich nie można tłumaczyć tylko ekonomicznemi względami. Bieda dotyka całe społeczeństwo mniej więcej, jeśli się tak można wyrazić, równomiernie. Nie widzę żadnych powodów, któreby przeszkadzały studentom zakładać kółka łowieckie, by wspólnemi siłami osiągać to, co byłoby niedostępne dla pojedyńczych jednostek. Przy obecnych cenach terenów myśliwskich nawet parozłotowa składka miesięczna jużby pozwoliła na wydzierżawienie przez grupę studentów terenu myśliwskiego. Widzimy wszak w miastach ludzi bardzo niezamożnych, którzy zakładają takie „kooperatywy myśliwskie", by wspólnemi siłami stworzyć warunki, umożliwiające każdemu członkowi kooperatywy korzystanie z polowania. Zachowałem żywo w pamięci jedno wspomnienie: gdy w roku 1913, jako nowoupieczony student znalazłem się na słynnym olbrzymim korytarzu Uniwersytetu Petersburskiego, rzuciło mi się w oczy ogłoszenie studenckiego kółka myśliwskiego, zawiadamiające swych członków o mającem się odbyć polowaniu na łosie... Są wprawdzie i u nas w Polsce wyższe uczelnie, które mają studenckie zrzeszenia łowieckie, jednak taki np. Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie ani jednego studenckiego kółka myśliwskiego nie posiada. Wspomniałem o Uniwersytecie Wileńskim nietylko dlatego, że stosunki wileńskie znam najlepiej: chodzi o to, że chyba żadne inne miasto w Polsce nie posiada tylu położonych w pobliżu miasta i stosunkowo niedrogich terenów myśliwskich, co właśnie Wilno. A jednak wielotysięczna młódź akademicka wileńska, tworząc długi szereg przeróżnych korporacyj, związków sportowych, naukowych, kulturalnych i t. p., nie odczuwa widocznie potrzeby założenia organizacji łowieckiej. Założenie przez studentów wyższej uczelni kółka łowieckiego, dzierżawiącego tereny do polowania (kooperatywy myśliwskiej), nie rozwiązałoby wprawdzie kwestji społeczno - ideowej pracy wśród tej młodzieży na polu łowiectwa, byłoby jednak dużym krokiem naprzód. Jak wiemy bowiem, każde prawidłowo funkcjonujące kółko terenowe wykonuje częściowo zadania ideowe, sam zaś fakt zorganizowanego skupienia się ludzi, posiadających jednakowe zamiłowania i dążących do jednakowego celu, tworzy glebę, która z natury rzeczy będzie podatniejsza na wpływy propagandy łowieckiej.

P. Karpowicz twierdzi, że w sprawie łowieckiego

zorganizowania młodzieży „starsi myśliwi winni są koniecznie podać młodym rękę".

Mówiąc o młodzieży akademickiej miałbym co do tej maksymy jedno zastrzeżenie. Nie ulega wątpliwości, że starsi powinni pomagać młodym w każdem pożytecznem poczynaniu. Ale — z czyjej strony ma wyjść inicjatywa tego „podania ręki?" Młodzież akademicka jest bardzo drażliwa na punkcie swej samodzielności, toteż o ile inicjatywa podobna wyjdzie z grona starszych, to akademicy mogą krok taki łacno poczytać za zamach na ich samodzielność. Młodzież akademicka nie lubi być prowadzona na pasku, zresztą takie prowadzenie na pasku wogóle nie byłoby pedagogiczne. „Uszczęśliwienie" młodzieży przez starszych bez apelu ze strony samej młodzieży mogłoby się stać bronią obosieczną. Lecz niech mi wierzy p. Karpowicz, że gdyby tylko jeden jedyny głos takiego apelu odezwał się z obozu młodych, to niezwłocznie cały szereg starszych działaczy łowieckich oddałby chętnie swój trud i doświadczenie na usługi młodych. Takiego głosu jednak nie było! Odwrotnie — jeżeli chodzi o stosunki wileńskie — to nieraz na łamach „Trąbek myśliwskich" (dodatek łowiecki do „Słowa") niżej podpisany podkreślał z goryczą fakt obojętności akademików wileńskich do spraw łowieckich. Gorzkie słowa moje nie wywołały nigdy żadnego echa.

Kończąc moje uwagi co do stanu „przysposobienia ideowo - łowieckiego" młodzieży akademickiej, stwierdzam fakt, że tego przysposobienia tak dobrze, jak niema u nas w Polsce zupełnie... Kto temu winien? Czy organizacje ideowo - łowieckie (Związek i jego oddziały), które jednak miałyby wiele trudności technicznych z penetracją propagandy łowieckiej do środowisk studenckich? Czy może grona profesorskie, wśród których mogą być (ale mogą i nie być!) myśliwi ideowi? Czy może sama młodzież akademicka, która chętnie zaznacza na każdym kroku swą „dorosłość", ma czas i środki na tworzenie zrzeszeń sportowych, korporacyjnych, naukowych, literackich, ba — nawet politycznych, lecz nie ma ani czasu ani środków na uspołecznienie się łowieckie? Kwestje są zbyt doniosłe, a temat zbyt świeży i nowy, by na pytania te dać już z miejsca kategoryczną odpowiedź.

Rzucam myśl: — może Komisja Propagandowa naszego Związku obmyśli najskuteczniejsze środki uświadomienia łowieckiego naszych akademików, t. j. tych, którzy już za parę lat zastąpią nas w pracy na niwie łowieckiej?

Sprawa jest pilną!

* * *

A teraz — parę uwag na temat bierności „łowieckiej" wśród młodzieży szkół średnich.

Przedewszystkiem muszę stwierdzić z przykrością, że zarzuty, stawiane przez p. Karpowicza obozowi starszych myśliwych są mocno przesadzone. Tak np. nikt nie potępiał tej młodzieży (jeżeli moje uwagi uważać za „potępienie", to dotyczyło ono akademików, a nie uczniów gimnazjalnych), ani nie stawiał jej „stosów wymagań"... Zironizowany przez p. Karpowicza fakt odwołania się pewnego myśliwego do młodzieży, by fundowała bibljoteki i zbiory myśliwskie — polega na nieporozumieniu. Któżby mógł serjo wymagać takich ofiar od gimnazjalisty, niedysponującego z reguły żadnemi funduszami? Chodziło w tej odezwie o zupełnie co innego: o c h ę ć młodzieży szkolnej do posiadania takich bibljotek i zbiorów. Gdyby chęć taka była, toby np. niżej podpisany, posiadając więcej niż skromną bibljoteczkę myśliwską i bardzo skromne zbiory, chętnie ofiarowałby na taki cel parę książek (zwłaszcza duplikatów) i parę okazów. To samo uczyniliby chętnie inni myśliwi i w krótkim czasie zalążek niedużego księgozbioru - muzeum myśliwskiego dla młodzieży stałby się ciałem.

Nikt nie zaprzeczy słuszności twierdzenia, że młodzież szkół średnich, która — jak słusznie zaznacza p. Karpowicz — „fermentuje, tworzy w tym czasie ludzką osobowość i jest w swym rozwoju bardzo zależna od różnych czynników natury zewnętrznej" — wymaga pomocy starszych. Pomoc, a nawet kierownictwo starszych jest w tym wypadku, ze względów zrozumiałych, conditio sine qua non zrealizowania idei przysposobienia łowieckiego młodzieży. I w tem właśnie tkwi, mojem zdaniem, zasadnicza różnica pomiędzy uspołecznieniem łowieckiem młodzieży akademickiej a — młodzieży gimnazjalnej. P. Karpowicz słusznie żąda od starszych myśliwych uczynienia wyraźnego kroku celem zbliżenia się do młodej generacji, słusznie domaga się symbolicznego podania ręki... Ze słów młodego autora wynikałoby jednak, że nikt ze starszych nigdy nie zrobił tego pierwszego kroku, nikt nigdy nie wyciągnął ręki do młodzieży... Czyżby tak było?..



Jasiołda — pejzaż. Fot. Z. Wysłouch.

Zamiast odpowiedzi na to pytanie opowiem historyjkę prawdziwą, która nie będzie obcą p. Karpowiczowi. W pewnem większem mieście do pewnego działacza łowieckiego przyszedł 6-klasista i oświadczył, że go interesuje praca łowiecka, że ma aspiracje łowiecko - literackie, że go smuci wytykanie młodzieży jej bierności na polu ideowo-łowieckiem (co zdarzyło się na łamach pewnego czasopisma myśliwskiego), że chciałby coś zrobić dla łowiectwa. Działacz łowiecki przyjął gościa serdecznie, zachęcił go do pracy, udzielił wskazówek, a następnie — umieścił w redagowanem przez siebie czasopiśmie łowieckiem szereg pierwocin muzy myśliwskiej młodego adepta łowiectwa. Niedość tego: działacz łowiecki otworzył na łamach wspomnianego czasopisma specjalną rubrykę p. t. „Młode łowiectwo", przeznaczoną specjalnie dla wypowiadania się młodych i najmłodszych myśliwych. Po pewnym czasie pierwszy gość przyszedł do działacza łowieckiego w towarzystwie kilku swych rówieśników. „Delegacja" ta prosiła o wskazówki, co mają robić, by na froncie młodzieżowym rozwinąć akcję ideowo-łowiecką? Działacz przyjął młodych gości radośnie, wyjaśnił im, że pisanie nowelek myśliwskich, choć samo przez się bardzo piękne i chwalebne, nie wyczerpuje bynajmniej zagadnienia pracy społeczno - łowieckiej, że młodzież winna utworzyć, czy to na terenie jednego gimnazjum, czy nawet (lepiej) — międzygimnazjalne kółko, poświęcone pracy na polu łowieckiem. Działacz podkreślił, że kółko nie będzie mogło mieć na celu (ze względów zrozumiałych) bezpośredniego wykonywania polowania, że powinno oprzeć działalność swą na podejściu do łowiectwa ze strony miło-

śnictwa przyrody, że — ze względów prawnych — musi być ono patronowane przez któregoś z nauczycieli. Jeden z gości zauważył, że ich nauczyciel przyrody odnosi się do łowiectwa nieprzychylnie, jak również dyrektor gimnazjum. Po tej rozmowie działacz łowiecki postarał się o widzenie się z owym dyrektorem, rzekomym „wrogiem łowiectwa". Dyrektor gimnazjum, wysłuchawszy dłuższej oracji działacza, powiedział nie bez zdziwienia, że żaden z uczni nigdy się nie zwracał do niego o zezwolenie na założenie kółka ideowo - łowieckiego i że sam zasadniczo nic przeciwko utworzeniu takiego kółka nie ma i że gotów jest nawet patronować inicjatywie uczniowskiej na tem polu, byleby nie odbiło się to ujemnie na ich postępach w nauce... Działacz powtórzył pierwszemu z młodych gości rozmowę swą z dyrektorem i raz jeszcze zapewnił o swej gotowości służenia radą i pomocą — od napisania projektu regulaminu kółka, aż do stałej z tem kółkiem współpracy. Na tem, niestety, zakończył się projekt utworzenia pierwszej w Polsce organizacji ideowo - łowieckiej wśród młodzieży szkół średnich. Historyjkę opowiedziałem z możliwą ścisłością. Niech czytelnicy sami osądzą, czy nie było tu faktu „podania ręki" młodzieży przez starszych, czy nie było wyraźnego kroku nawiązania kontaktu z młodzieżą? Kto tu zawinił: starsi, czy może poprostu fakt, że młodzież nie zdołała wykrzesać z siebie prawdziwej i świadomej chęci, że — wyrażając się potocznie — sama nie wiedziała dobrze, czego chciała...



Na kaczkach. Fot. inż. Dąbrowski.

Czytelników zainteresują może losy działu „Młodego łowiectwa" na łamach wspomnianego czasopisma łowieckiego. Otóż w rubryce tej odezwał się tylko parę razy ów pierwszy młody gość, który zresztą zaawansował już dziś na pisarza „dorosłego", którego utwory drukują wszystkie, wychodzące w Polsce czasopisma łowieckie. Poza nim jednym z rubryki „Młodego Łowiectwa" nie skorzystał nikt! Również dosłownie ani jeden z pośród młodych myśliwych nie wziął udziału w rozpisanym przez to samo czasopismo, a przeznaczonym specjalnie dla młodzieży konkursie fotografji myśliwskiej.

Przytoczony przezemnie przykład konkretny wystarczy, by zrozumieć, że sprawa przysposobienia ideowo - łowieckiego młodzieży szkolnej nie jest sprawą ani prostą, ani łatwą. Wymaga ona przemyślenia i dyskusji. W każdym bądź razie do jej rozwiązania nie przyczyni się wytaczanie wzajemnych (t. j. obozu starszych i obozu młodych) zarzutów. Potrzeba nie słów, lecz czynu.

Rzucony przez p. Karpowicza projekt założenia czegoś w rodzaju k o l o n i j l e t n i o - ł o w i e c k i c h dla młodzieży szkolnej przypadł mi osobiście do gustu. Podobał mi się on przedewszystkiem dlatego, że wyszedł z grona obozu młodych, niema więc w nim zawsze niebezpiecznego elementu „narzucania".

Po drugie — ma on dużo szans powodzenia właśnie dlatego, że nie jest zbyt ściśle „skonkretyzowany" i „uplanowany". Wiemy dobrze, że często najszczegółowiej opracowane i najpiękniejsze (na papierze) projekty nie wytrzymują próby życiowej i okazują się sztuczne. Tu natomiast sprawa przedstawia się prosto. Oto jakiś dwór ziemiański, czy nawet leśniczówka państwowa przyjmuje na parę miesięcy letnich jednego lub dwuch uczni z pośród takich, którzy wyrażą chęć spędzenia „wakacyj łowieckich". Przysposobienie wakacyjno - łowieckie tych stypendystów (o stypendjach pomówię niżej) będzie polegało na studjowaniu przyrody żywej, na przyglądaniu się pracom ochronno - hodowlanym w łowisku i na udziale w tych pracach, na obserwowaniu życia zwierzyny, na lekturze odpowiednich książek łowieckich i t. p. i t. p. — a wszystko to pod kierownictwem i opieką właściciela dworu (łowczego, leśniczego). Program przysposobienia wakacyjno-łowieckiego może również objąć udział w polowaniach, z tem jednak zastrzeżeniem, że polowanie nie powinno być traktowane jako istotny punkt programu — raczej, jako premjum za postępy stypendysty w tej praktyce łowieckiej. Po zakończeniu programu „opiekun praktyki" (właściciel majątku, łowczy, leśniczy) wyda instytucji, która stypendjum ufundowała, opinję o przebiegu i wyniku przysposobienia. Nie potrzebuję, naturalnie, podkreślać, że przysposobienie takie powinno się odbywać w majątku lub leśniczówce, gdzie prowadzona jest prawidłowa gospodarka łowiecka i gdzie stypendysta będzie miał zapewniony życzliwy, pedagogiczny stosunek ze strony właściciela dworu (łowczego, leśniczego).

Projekt kolonij letnio - łowieckich podoba mi się również dlatego, że, zdaniem mojem, nie jest on trudny do zrealizowania. Nie wątpię, że znajdzie się w Polsce kilka dworów myśliwskich, które w zrozumieniu doniosłości tej akcji dla przyszłości naszego łowiectwa, ofiarują bezpłatnie po parę miejsc dla młodocianych „kolonistów" łowieckich. Pozatem każde z 8-miu naszych towarzystw ideowo-łowieckich regjonalnych (oddziałów Związku) może bez dotkliwej szczerby w budżecie ufundować jedno lub dwa stypendja po 150—200 złotych rocznie na ten cel. Również centrala naszego Związku mogłaby, zdaniem mojem, utworzyć parę stypendjów swego imienia. Takie rozwiązanie sprawy byłoby szybsze i właściwsze niż kołatanie do szkatuły Ministerstwa Rolnictwa. Piszę z rozmysłem: „i właściwsze", gdyż uważam, iż wprawdzie Ministerstwo Rolnictwa, jako ustawowy naczelny opiekun łowiectwa, powinno subsydjować poczynania ideowo - łowieckie, jednakże nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem organizacji społeczno - łowieckiej (Związku i jego oddziałów).

Reasumując — nie widzę powodów, by projektu kolonij letnio - łowieckich nie zrealizować t y t u ł e m p r ó b y. Wyrazy „tytułem próby" podkreśliłem, gdyż uważam, że tylko próba będzie miarą wartości projektu. Jeżeli się próba nie uda, to trudno: będziemy szukali innych dróg rozwiązania proble-

mu, lecz będziemy mieli sumienia czyste, że nie zlekceważyliśmy realnego projektu, który wyszedł z łona samej młodzieży.

Jedno chciałbym podkreślić na zakończenie — jako pewną korektywę projektu p. Karpowicza. Pisze on: „wśród młodzieży myśliwskiej osiadłej w miastach.., spotyka się spory procent talentów artystycznych: malarskich i literackich... brak kontaktu z przyrodą, a często całkowita nieznajomość jej wartości... powstrzymuje rozwój duchowy tej młodzieży i poprostu — zabija jej talenty"... — Otóż uważałbym za ryzykowne używać wielkiego wyrazu „talent" tam, gdzie wystarczyłoby powiedzieć „zdolności", bowiem właśnie zdolności po długich nieraz latach próby stanowią o talencie. Nie o to jednak chodzi. Chodzi o to, że wybór stypendystów dla kolonij letnio - łowieckich nie powinien być oparty na ocenie zdolności artystycznych kandydatów — spaczyłoby to całkowicie wartość idei przysposobienia łowieckiego. Wszak nie chodzi nam o szkołę przyszłych malarzy i pisarzy, szkołę prowadzoną na świeżem powietrzu, lecz o — przyszłość łowiectwa. Przeto wybór stypendystów winniśmy oprzeć wyłącznie na ich zamiłowaniu do łowiectwa — tout court! Jeżeli stypendysta w chwilach wolnych od ścisłej praktyki łowieckiej będzie kontemplował przyrodę i przy tej okazji słuchał podszeptów muzy myśliwskiej — bardzo dobrze, jeno taka kontemplacja i taka „twórczość" nie powinny zmienić praktyki łowieckiej w zwykłe próżniaczenie się na łonie przyrody. Młody adept łowiectwa znajdzie dużo okazyj do rozwinięcia drzemiących w jego duszy zdolności artystycznych, jeżeli te zdolności są rzetelne i wartościowe, ale, na miły Bóg, nie wolno nam idei łowieckiego przysposobienia młodzieży realizować w postaci szkół dla grafomanów na wolnem powietrzu!

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

Z GOŃCZEMI NA ROGACZE.

Od trzech lat otrzymuję stale zaproszenia na rogacze z gończemi, w lecie. Przez dwa lata z rzędu tak się jakoś układało, że, choć dusza się wyrywała, nie mogłem jechać. Dwa lata temu byłem zaproszony do pp. G., niestety, rozchorowałem się i nolens volens musiałem zostać w domu. Zeszłego roku zaprosił mnie dyr. B. do majątku Nowosiółki, naznaczony już był dzień wyjazdu, mieliśmy się w nocy spotkać w Siedlcach na stacji, by jechać dalej razem, gdy wtem poprzedniego dnia rano otrzymuję telefon z Warszawy, że pan B. jechać nie może. Pomyślałem: jak pech, to już długotrwały.

Tyle się naczytałem i nasłuchałem o uroku i emocjach polowania z gończemi, że wreszcie zacząłem o nich marzyć.

Nawet się nie spodziewałem, że tak prędko marzenia moje się ziszczą.

15 czerwca otrzymuję znowu zaproszenie od pp. G. z adnotacją, że „chyba w tym roku zdecyduje się pan przyjechać".

17 czerwca siedziałem już w pociągu, a 18 byłem już w lesie. Polowaliśmy tylko we dwójkę, t. j. p. G. i ja. Na szczęście pogoda dopisywała znakomicie przez cały czas łowów. Dwa dni, spędzone znowu na ukochanych kresach, dały mi niezatarte, drogie wspomnienia, nie mówiąc już o trzech parach parostków, które z tej wyprawy przywiozłem do domu.

Towarzyszyły nam trzy psy. Mojem zdaniem były to zwykłe kundle, ale p. G. zaręczał, że są to gończe kurlandzkie. Ponieważ niebardzo znam się na gończych, więc szybko umilkłem i tylko czekałem chwili, gdy pieski wykażą wychwalany przez gospodarza spryt, rozum i pracę. Jeden z nich nazywał się Zagraj, drugi Skok, a trzeci zwyczajnie — Burek. Dziwnie prędko zaznajomiłem się z niemi.

Pierwszego dnia mieliśmy brać suchsze kawałki lasu, a gdyby tam nic nie było, dopiero następnego dnia mieliśmy jechać na bardziej niedostępne, ze względu na moczarowatość podłoża leśnego.

Ponieważ byłem pierwszy raz u pp. G. i nie znałem ani lasu, ani przesmyków zwierzyny, został mi przydzielony stary gajus, Iwan. Trochę zdziwiony byłem, iż na polowanie z gończemi dano mi tak starego przewodnika, wiedziałem bowiem, że nieraz trzeba będzie dobrze wyciągać nogi, by przebiedz na inny przesmyk. Wnet jednak, bo zaraz pierwszego dnia, miałem się przekonać, że Iwan, gdyby był choć o dziesięć lat młodszy, mógłby się brać w zawody z Kusocińskim i niewiadomo czy Kusociński byłby na pierwszem, czy też na drugiem miejscu.

Dwaj inni gajowi mieli podkładać psy na trop. Pozatem uprzedzony zostałem, żeby strzelać każdego rogacza, jaki na mnie wyjdzie, gdyż i tak psy go nie wypuszczą — więc niema co przebierać. Na pytanie moje — a co się robi, gdy psy pogonią kozę, dowiedziałem się, że psy puszczane są dopiero wtedy, gdy któryś z gajowych zobaczy kozła, a więc niema mowy, by mogły gonić sarnę. Oczywiście na polowaniu takiem można strzelać i śrutem. Ja miałem z sobą dryling, więc mogłem strzelić kulą, lub też loftkami.



„Aport". Fot. W. Puchalski.

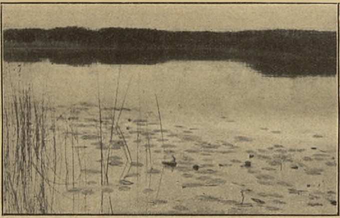
Pierwsze stanowisko wypadło mi na niewielkiej polaneczce. Niestety, ani jednego drzewka na niej nie było, a trzeba było stanąć mniejwięcej na środku. Nie namyślając się zbyt długo, klęknąłem, by mnie zwierzyna mniej widziała i w tej niebardzo wygodnej pozycji czekałem na ukazanie się gonionego rogacza.

Z początku nic nie było słychać przez dłuższy czas, wreszcie bardzo dalekie, pojedyńcze szczek-

nięcie, a potem muzyka bez przerwy. Widocznie pieski już kozła trzymają. Coraz bliżej i bliżej gon idzie, ale jakoś bokiem, ani na mnie, ani na gospodarza. Wtem bardzo daleko, może na jakieś trzysta kroków, odemnie, mignęła mi przez polanę czerwona sylwetka sztuki, za chwilę psy, pierwszy Burek, potem dwa inne. Zawiedziony, patrzę za niemi, lecz Iwan mnie pociesza, że psy zawrócą rogacza napewno i tak czy owak padnie. Mówi, że niema nawet dwóch zdań, by kozioł, prowadzany przez psy, mógł się wykręcić sianem. Nawet spudłowanego, psy przyprowadzą na strzał po raz drugi.

Wnet też usłyszałem znowu gon, jakby bliższy. Niestety i tym razem nie szedł na mnie. Po chwili — strzał, jeszcze kilka urywanych szczeknięć i cisza, a potem — trąbka. Kozioł padł. Kiedy zbliżyłem się do p. G., ten już stał nad wypatroszonym rogaczem, a psy, dostawszy patrochy, zmęczone i zziajane pokładły się, odpoczywając w cieniu drzew.

Po godzinnym odpoczynku ruszamy dalej. Stajemy teraz obydwaj z gospodarzem niedaleko siebie, a gajowi mają przejść przez podszyty gęstą leszczyną, wysoki las. Ledwośmy dali znak, że jesteśmy na stanowiskach, psy zagrały. Coraz bliżej i bliżej. I znowu emocje i oczekiwanie — na mnie wyjdzie, czy też nie. Lecz widocznie święty Hubert był tego dnia na mnie niełaskaw, gdyż i drugi kozioł padł z ręki p. G., który zaczął się już martwić, że dotychczas ja nie doszedłem do strzału.



Jasiołda — pejzaż. Fot. K. Świderski.

Wreszcie zakładamy trzeci raz i ostatni w tym dniu.

My strzelcy mamy bardzo niedalekie stanowiska, zato gajowi muszą obejść olbrzymi szmat drogi i pędzić długi starodrzew. Długo czekamy tym razem na głos gonu. W końcu słychać upragnioną muzykę. Idą, biegną pieski, bez przerwy szczekając. Raptem zaczęły się znowu oddalać. Iwan łapie mnie za łokieć i, krzycząc „za mną panie!", pędzi w bok. Dosłownie — pędzi i mimo, że jeszcze trzydziestki nie dociągnąłem, nie mogę wprost nadążyć za tak żywotnym staruszkiem. Ledwośmy dobiegli do nowego przesmyku — widzę rogacza bardzo już zmęczonego, wolno idącego. Zmierzam się, ale i ja zmęczony jestem gonitwą i ręce mi ze zmęczenia tak latają, że ani rusz złapać muszkę. Nareszcie decyduję się na strzał i pudłuję. Rogacz na szczęście jest już bardzo wyczerpany gonitwą i tym samym krokiem idzie dalej. Strzelam raz jeszcze, ale już loftkami i o radości! pierwszy kozioł pod gończemi pada. Minęła dobra chwila, nim przybiegły pieski, i one dobrze zmęczone biegiem, skoro rogacz tak daleko się od nich oddalił.

Tak więc pierwszego dnia padły trzy rogacze, wszystkie niestety słabe, dwa bowiem widłaki, trzeci szóstak, ale też gałgan. Jest to mojem zdaniem jedyna zła strona tego rodzaju polowania, gdyż trzeba strzelać każdego, a rzadko się trafia lepsza sztuka.

Drugiego dnia pojechaliśmy na dalsze, bardziej niedostępne tereny. Dla mnie był to dzień udręki. Pan G. ubrał się w długie spodnie i lekkie, jakieś stare, podarte półbuciki. Ja byłem w butach z cholewami. Wnet też, bo zaraz w pierwszem gonieniu, buty ważyły nie wiem jak wiele, a pot lał się wprost ze mnie, a byłem już tak zmęczony, że zniechęcony chciałem już wracać do domu. W tym pierwszym miocie znowu jednego kozła ubił gospodarz. W drugim to samo.

Wreszcie nadszedł trzeci i jak zwykle ostatni miot, a raczej gonienie. Nim psy ruszyły, ledwom stanął na stanowisku, wyszedł na mnie wspaniały odyniec. Wolno, nie spiesząc się, wyszedł na linję i dopiero, gdy mnie zobaczył, fuknął i truchtem poszedł dalej. Jakże wtedy żałowałem, że ziemia nie okryta jeszcze bielą śniegu, lub że przynajmniej pierwszy lipiec nie minął. Ustawa, o Boże, jakże wtedy na nią klątem! Mieć taką okazję i nie módz strzelić, tembardziej że do tej pory nie mam na sumieniu odyńca...

Nie minęło kilku minut, gdy Iwan trąca mnie i wzrokiem wskazuje coś w krzakach. Z początku nic nie widzę, ale wnet ukazuje mi się kozioł. Pada szybki, suchy strzał kulowy i już kozioł leży. Podczas tego gon się zbliża. Nie minęło dziesięciu może minut i dwa kozły leżą już gotowe. Czy opisywać mą radość? Nie mogę, przecież „Łowiec Polski", to organ myśliwski, a nie pismo humorystyczne, a to co wyprawiałem wtedy, nadaje się tylko do takiego pisma. Dość powiedzieć, że mało która kobieta była tak wyściskana, jak Iwan.

Już dobrze późno wracaliśmy do domu. Czerwcowa, jasna noc czarowała nas swym urokiem. Bryczka sunęła cicho, czasem tylko zgrzytnęło koło o kamień, czasem tylko podkowa uderzyła o podkowę. Cisza cudowna, boska, pełna jakiegoś mistycznego ukojenia wlewała się w nasze dusze, koiła wszystkie codzienne troski, bóle i zmagania.

Następnego ranka, musiałem wyjeżdżać. Pan G. chciał mnie koniecznie jeszcze zatrzymać, bym jeszcze jeden dzień przynajmniej spędził w jego gościnnej kniei. Niestety, musiałem wracać do domu.

Przy śniadaniu, oczywiście, prowadziliśmy rozmowę o polowaniu z gończemi. Dopytywałem się o wszystkie możliwe szczegóły. Na moje pytanie, czy niebardzo płoszy takie polowanie zwierzynę, zwłaszcza teraz w lecie, gdy są młode i zwierzyna więcej potrzebuje spokoju, odpowiedział:

„Panie drogi. Mój ojciec polował przez całe swoje życie z gończemi. Poluję i ja już przez trzydzieści sześć lat na rogacze też z gończemi. Dzięki Bogu mam ich coraz więcej. Że tam pieski trochę krzyku w lesie narobią, to zwierzynie nie zaszkodzi. Gdybym polował codziennie, to co innego, ale tak... Druga jeszcze rzecz, że, gdyby psy goniły niewidzianą sztukę, mogłaby być szkoda, jeśli psy poszłyby i za sarną, i za zającem, ale, jak już panu mówiłem, ani jednej nie widział pan kozy. A zresztą, gdybym widział, że to szkodzi zwierzynie, tobym przestał w ten sposób polować, gdyż przecież chodzi mi o to, bym miał jak najwięcej zwierzyny. Dziś, bez szkody dla zwierzostanu, mogę piętnaście kozłów odstrzelić — i nic".

Zapraszany znowu na polowanie z gończemi w zimie na zające, lub na przyszły rok znowu na rogacze, żegnany serdecznie przez pp. G. wyjechałem, uwożąc jeszcze jedno wspomnienie łowieckie, jeszcze jedną złotą nitkę wplatając do drogocennej tkaniny mego myśliwskiego życia. *).

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

*) Polować w ten sposób w czerwcu można tylko z wyjątkowemi psami i to, im rzadziej, tem lepiej. Normalne puszczanie gończych w tej porze do lasu, gdy jest wiele młodej zwierzyny, jest niedopuszczalne. (Przyp. Red.).

O ŁOSIU W POLSCE.

Przed wojną łoś był dość pospolitem zwierzem naszych puszcz. Zamieszkiwał on tereny dzisiejszych województw Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego oraz częściowo Wołyńskiego i Białostockiego, w tym ostatnim mianowicie na pograniczu Prus Wschodnich.

Wojna wytępiła go niemal doszczętnie. Pozostały tu i owdzie pojedyńcze sztuki, które uratowały się od pogromu i te stały się podstawą odrodzenia łosia.

Siedzib swoich łoś nie zmienił, utrzymał się rzecz jasna w miejscach dla człowieka najmniej dostępnych i stąd rozpoczął swoją regenerację.

Dzisiaj mamy trzy jego główne skupiska, a to: 1) Puszcza Rudnicka, 2) tak przezemnie zwany punkt Baranowicki, i 3) Ordynacja Dawidgródecka.

Liczebność jego w każdym ze skupisk uzależnioną jest od wielu czynników, z których jednak najważniejszemi będą: naturalne warunki rozwoju i umiejętna opieka.

Łoś jest stworzeniem nieznoszącem żadnego przymusu ani skrępowania i dlatego najlepiej czuje się tam, gdzie ma nieograniczoną przestrzeń dla swoich wędrówek. Dogadzają mu zatem wielkie kompleksy leśne rzadko zaludnione, leżące zdala od arteryj komunikacyjnych.

W razie, jeżeli warunki mu na to pozwalają podąża zimą w miejsca pokryte lasem iglastym, pozostałe pory roku woli spędzać w bagnistych t. zw. czarnych lasach, wśród mokradeł porośniętych łozą.

W Ordynacji Dawidgródeckiej po wojnie znalazło się 3 sztuki. Bezwątpienia, że pewna ilość przeszła z poza granicy państwowej z Rosji Sowieckiej, gdzie istniały gorsze dla bytu łosia warunki. Znęciła go cisza, panująca w rezerwacie liczącym około 70.000 ha, gdzie szczęśliwie udało się zlikwidować bardzo szybko pastwiska serwitutowe i polanki włościańskie (enklawy), pozbawionym pobliskich osiedli i gdzie gajówki były rozmieszczone tak, aby zwierza chronić, lecz nie niepokoić. Bezwarunkowo stoję na stanowisku, że, aby łoś się na danym terenie utrzymał, musi mieć absolutny spokój, szczególnie w pierwszych latach rozmnażania się.

Rozumiem doskonale, że trudności są tu niemałe. Rozumiem, że niesłychanie trudno jest jednostkom prywatnym tworzenie warunków, sprzyjających zapoczątkowaniu hodowli łosia. Łatwiej może dałoby się to zastosować w lasach państwowych ze względu na duże kompleksy tychże, chociaż i tu kolidować to będzie niejednokrotnie z nastawieniem często handlowem. Trzeba sobie jednak jasno sprawę postawić, że bez pewnych ofiar do celu się nie dochodzi.

Trudniej było przed kilkunastu laty. Dzisiaj mamy sytuację już znacznie ułatwioną. Mamy bądź co bądź pokaźną ilość łosi, którą obliczają na dochodzącą już do 1000 sztuk. Dzisiaj mamy parę ostoi łosich, które nazywać będę matecznikami łosiowemi, które znajdują się w mniej lub więcej idealnych warunkach. Mateczniki te produkują takie ilości, że skupienie łosia poczyna w nich być zbyt wielkie. Przy znanej niezdolności łosia do życia w ciasnocie, wychodzi on ze swych rodzinnych ostępów, szukając nowych dogodnych dla siebie terenów i tutaj niestety zbyt często zaczyna się tragedja. Nienależycie ochroniony, staje się pastwą chciwości kłusowników.

Jak zaznaczyłem, dzisiaj mamy zadanie już znacznie ułatwione: Łoś, przybyły do naszych terenów, nie wymaga już tak pieczołowitej opieki, jaką musieliśmy mu dawać w okresie powojennym.

Sztucznie i tak w żaden sposób go nie wychowamy tam, gdzie przyrodzone warunki mu nie odpowiadają. Nie widziałem jeszcze, aby łoś zjadł siano ze stogu, złożonego na najbardziej odludnej polance leśnej. W swoich wędrówkach dąży do miejsc jemu zarówno ze względu na teren, jak i na pokarm właściwych. Niech znajdzie tam jedynie opiekę przed kłusownictwem, a pozostanie stałym mieszkańcem.

Łoś jest smakoszem, lubi on różnorodność pokarmu, ma swoje ulubione przysmaki na każdą porę roku i obecność ich wywiera nie najmniejszy wpływ na potęgę jego rozwoju i rogów.

Zimą żywi się młodemi pędami sosny oraz korą brzozy, dębu, kruszyny, a przedewszystkiem osiki.

Wiosną i latem zjada chętnie młode pędy różnych rodzai wierzb i łozy, poźniej trawę. Matki, odchowujące młode, wyszukują roślinę, zwaną na Polesiu „wołowym językiem", która, o ile się nie mylę, znana jest szerzej pod nazwą „kobyli szczaw". Widocznie posiada ona własności mlekopędne. Ulubionym jednak przysmakiem wiosennym są młode pędy t. zw. łotocia. Jest to pospolity kaczeniec, występujący w dużej ilości na mokradłach.

W jesieni spożywa niemal wszystkie liście drzew, prócz olchowych, oraz krzaków, jak czarnych porzeczek i malin. Nie gardzi również borówką, czarną jagodą i żurawiną.



Typy rybaków na Pińszczyźnie. Fot. K. Świderski.

Ciekawem zjawiskiem, na które pragnę zwrócić uwagę jest, że po zacieleniu zjadają klempy masowo korę łozy. Niszczenie tej kory rzuca się poprostu w oczy i starzy gajowi i tropiciele zawsze na podstawie tego wypowiadają zdanie, że łosza jest cielna. Nie mogę dotąd zrozumieć potrzeby danego pokarmu w tym wypadku.

Charakterystycznym też objawem jest, że łosza cieli się przeważnie w tym miejscu (ostrówkach lub grządkach), gdzie odbywała swoje gody.

Znam też wypadki, w jednym nadleśnictwie ordynacji Dawidgródeckiej, pokrytym lasem czarnym, gdzie było na niewielkiej przestrzeni największe ich skupisko, że przy eksploatowaniu lasu, łosie były na tyle oswojone, że chodziły między drwalami, którzy spuszczali pnie i obgryzały gałęzie.

Jak wyżej powiedziałem, było to w Ordynacji Dawidgródeckiej, w pewnym obrębie czysto liściastym. Nawiasem mówiąc stwierdzić należy, że w Ordynacji Dawidgródeckiej odroża łosia przedwojennego były znacznie słabsze od obecnego. W omawianym obrębie zniszczony doszczętnie przez wojnę nie odrodził się, natomiast, upodobał sobie inne ostępy, obfitujące w znaczną ilość drzew iglastych. Ponieważ chowa się obecnie na terenach glebowo zasadniczo uboższych, stąd wnioskuję, że na intensywniejszy rozwój odroży ma wpływ spożywanie młodych pędów iglastych, to jest zmiana naturalna paszy zimą.

Łosia trapią dwie główne choroby, a to choroba

racic i pyska,, podobnie jak u bydła domowego, oraz motylica. Zauważyłem, że w miarę intensywniejszego rozwoju pierwszej, występuje masowo poronienie. Motylicę, zdaniem mojem, posiada każda sztuka. Znajduje się ona jednak w formie ukrytej, chwilowo dla danego osobnika nieszkodliwej i wybucha dopiero z chwilą zaistnienia korzystnych dla niej warunków rozwoju.

Sposobu opanowania chorób nie widzę choćby z tego powodu, że sztuczne karmienie, czy też dokarmianie jest niemożliwe, łoś bowiem nie dotknie się paszy przez człowieka przygotowanej, chyba w jednym wypadku, to spuszczania osiki, gałęzie której bardzo lubi.

Nie próbowałem dotąd stosowania lizawek, nie wiem więc, czy łoś korzystałby z nich na wzór jelenia czy sarny i czy lizawki wykazywałyby dodatni wpływ na jego zdrowotność.

Może zbyt długo zatrzymywałem się nad tematem niemającym na pozór wiele wspólnego z ochroną łosia w ścisłem tego słowa znaczeniu.



Bociany. Polesie. Fot. A. Dobrski.

Jednakże wobec pewnego nasycenia terenów, stanowiących do chwili obecnej jedyne osiedlisko łosia i widocznej tendencji do wędrówek za poszukiwaniem nowych obszarów, chciałem pokrótce naszkicować warunki jego bytowania. Biorąc je pod uwagę, można z pewną dozą prawdopodobieństwa określić przestrzenie, położone w niedalekiej odległości od mateczników, które łoś obierze sobie za nowe siedlisko.

Nadmienić jednak pragnę, że nie we wszystkich matecznikach przyrost postępuje równomiernie. Gdzieniegdzie jest on nawet nienormalnie mały lub też stan nie powiększa się wcale.

Sądzę, że główną przyczyną będzie tu brak spokoju.

Nie chodzi tu nawet o eksploatację zimową, która, mojem zdaniem, nie jest tak szkodliwą, o ile jest prowadzoną z pewnym planem, któryby dał możność prowadzenie eksploatacji nie na całej przestrzeni, lecz w pewnej tylko części, jak ustawiczne codzienne niepokojenie łosia przez wypasanie bydła i zbieranie grzybów i jagód. Każda zwierzyna, a zwłaszcza łoś w okresie godowym wymaga zupełnego nieskrępowania, bezwzględnego spokoju. Przez niepokojenie go w tym okresie, znaczna ilość klemp pozostaje jałową, a nieliczny przychówek pada ofiarą bądź wilka, rysia i kłusownika, czy wypadku.

Tu nadmienię, że młoda matka niejednokrotnie bywa nieuważną, nie zdaje sobie sprawy z fizycznych możliwości potomstwa. Nierzadko znajduje się młodego kilko czy kilkunasto-dniowego łosia utopionego. Bywają wypadki, gdy młoda matka przez jakąś wrażliwość nie chce młode karmić.

Przechodząc do konkretnego ujęcia zagadnień, co czynić należy, aby polepszyć warunki rozwoju łosia, ujmę to w kilka punktów.

Należy dołożyć wszelkich starań, aby stworzyć przynajmniej w pewnej części kompleksu leśnego warunki idealnego spokoju. Gdzie nie będzie możliwem stworzenie rezerwatu, utrzymanego w stanie pierwotnym, należy poza konieczną i ostrożną eksploatacją zimową bezwzględnie skasować zbieranie grzybów i jagód. Pozycja ta w dochodzie ogólnym nie jest poważna, a ewentualnie sprzedany odstrzał łosia z pewnością stratę tę wynagrodzi.

Celem uniknięcia niepokojenia łosia przez wypasanie bydła należy dążyć do likwidacji serwitutów pastwiskowych. Likwidacja ich pozatem daje tak wielkie korzyści ogólno - gospodarcze, że uzasadnienie ważkości tego momentu jest chyba zbytecznem.

To samo dotyczy wymiany enklaw, polanek ornych, tej drugiej plagi hodowli lasu i zwierzyny.

Nie należy również zapominać kwestji tępienia drapieżników. W naszych warunkach wchodzi tu w grę ryś i wilk. O ile ten pierwszy jest dość rzadki i nie odgrywa zbyt ważkiej roli, o tyle wilk jest prawdziwym wrogiem łosia i ogromnym szkodnikiem. Pora gołoledzi, to okres żniw dla tego rabusia. Goni on łosia tak długo, aż go wypędzi na lód, na którym się to ciężkie i niezbyt zgrabne zwierzę przewraca i pada ofiarą chytrego przeciwnika.

Sądzę, że naogół niedocenia się szkód wyrządzonych przez wilki w zwierzostanie łosiowym. Znakomity myśliwy p. Włodzimierz Korsak oblicza w swojej monografji o łosiu, że ofiarą wilków pada rocznie wielka ilość łosi.

Najgłówniejszym jednak wrogiem tego szlachetnego zwierza jest człowiek. Plaga kłusownictwa jest niestety u nas wciąż silnie, zbyt silnie rozpowszechniona. Słyszy się i czyta zbyt często o wypadkach zabijania samców, samic i łoszuków przez kłusowników. Najwięcej ma to miejsce przy wędrówkach łosi za poszukiwaniem nowych siedlisk. Jestem zdecydowanym zwolennikiem surowych i dotkliwych kar za nielegalne zabijanie łosia.

Ustawy nasze przewidują wysokie karv pieniężne i aresztu za tego rodzaju przekroczenia. Wobec jednak faktu, że kłusownictwem trudni się przedewszystkiem niemajętny włościanin, niepodobieństwem jest ukaranie go wysoką grzywną pieniężną, gdyż byłoby to połączone z jego ekonomiczną ruiną. Z kary aresztu niestety nie wiele sobie robi, szczególnie jeżeli odbywa ją w areszcie gminnym, gdzie rygor nie jest uciążliwy.

Dopóki kłusownik faktycznie nie będzie się bał odpowiedzialności za zabicie łosia, na ostojach łosich nie będzie spokoju. Dlatego proponuję zwrócić się do Pana Ministra Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych o wydanie zarządzenia, aby kłusownicy winni odsiadywania kary, odbywali ją przy Sądach Okręgowych, gdzie rygor jest znacznie surowszy, o proszenie Pana Ministra Spraw Wewnętrznych, aby pouczono posterunki, na terenie których są ostoje łosi, o jak najenergiczniejszem tępieniu kłusowników i wspomaganie, w razie zwrócenia się do nich, odpowiedzialnych kierowników hodowli łosi na ich terenie.

Rozważmy więc najważniejsze środki zaradcze, mające hodowlę i ochronę łosia postawić na właściwym poziomie i reasumując je, zwracam się do Centralnego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o podjęcie starań u Władz Centralnych w kierunku umożliwienia szybszej likwidacji serwitutów i wymiany enklaw, oraz w kierunku zaostrzenia kar na kłusowników i ściślejszego współdziałania organów policyjnych z właścicielami łosiowych ostoi.

Mamy ambicję postawienia hodowli łosi na poziomie z przed 21 lat, kiedy szczyciliśmy się posiadaniem na naszych terenach bogatego stanu tego wspaniałego zwierza, prawdziwej ozdoby naszych kresowych ostępów.

W pracy naszej nie ustaniemy i mamy głębokie przeświadczenie, że przy intensywnych zabiegach w oparciu o celowe zarządzenia Władz cel nasz osiągniemy.

KAROL KS. RADZIWIŁŁ.

Z racji X-lecia pracy publicystycznej i organizacyjnej na niwie łowieckiej

PANA MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

przesyłamy Mu tą drogą wyrazy szczerego uznania i życzenia owocnej działalności przez jak najdłuższe lata — ku chwale polskiego łowiectwa.

Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego".

DALSZE OBNIŻENIE OPŁAT ZA PRZEWÓZ PSÓW KOLEJĄ.

Ministerstwo Komunikacji pismem z dnia 15 lipca r. b. Nr. H. O. II. 22a/13 zawiadomiło Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, że za przewóz psów, zabieranych przez podróżnych do przedziałów wagonów osobowych, lub przewożonych w osobnych pomieszczeniach wagonów bagażowych bez względu na rodzaj pociągu, użytego do przywozu, ustalona została opłata od sztuki w wysokości należności, przypadającej za przewóz 20 kg. bagażu (T. O. B. E. § 53).

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU ZŁOCZÓW.

Rola delegatów powiatowych jest o tyle trudna, że zrozumienia dla łowiectwa w prawdziwem tego słowa znaczeniu jeszcze u nas niema; wyjątek stanowią niektóre jednostki, a głównie zrzeszenia.

Pozatem przeważna część właścicieli łowisk, a głównie dzierżawców wspólnych obwodów łowieckich nie poczuwa się zupełnie do obowiązku podania delegatom powiatowym choćby kartką korespondencyjną ilości odbytych polowań i ubitej zwierzyny — mimo, że delegaci *specjalnemi* listami prosili o poinformowanie ich o stosunkach w danych rewirach.

Jest to dowodem (pomijając już brak wychowania) także braku zrozumienia dla faktu, że czasy, w których rola właściciela lub dzierżawcy polowania ograniczała się do dostarczania zwierzyny na stół, względnie była przygodną zabawką — skończyła się bezpowrotnie.

W wielu wypadkach ukrywa się pod maską milczenia niechęć uznania autorytetu delegatów powiatowych i upatrywanie w nich rodzaju kontroli.

Zwykle zaś tkwi głęboka indolencja i zupełna nieświadomość torów, na które w ostatnich latach w całym cywilizowanym świecie — a także i u nas — łowiectwo wstąpiło.

Niestety, upłynie jeszcze dużo czasu, nim zrozumienie dla łowiectwa wedle pojęć cywilizowanego Zachodu wniknie w szerokie masy myśliwych.

Obecnie przeważają jeszcze „strzelacze dla mięsa".

Spodziewajmy się, że po wyjściu noweli do Prawa Łowieckiego wedle projektu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich także na tym punkcie zwrot ku lepszemu nastąpi.

A teraz przechodzimy na właściwy temat, t. j. do samego sprawozdania.

a) **Fauna powiatu złoczowskiego.**

1. Dziki.

Rewirów dziczych nie mamy wiele. Główne siedlisko dzików w naszym powiecie — to knieja Podhorce Romana ks. Sanguszki; są tam dziki stałe i to w dużej ilości. Duży kompleks zwartych lasów sprzyja rozwojowi tego szlachetnego zwierza — a także opieka ze strony Zarządu Dóbr.

Następnie wymienić należy klucz Koltów, (wł. Wojciech hr. Gołuchowski), graniczący z jednej strony z Podhorcami a z drugiej ze sławną knieją Pieniaki, gdzie dziki także specjalnie dobrze są traktowane. Bliższe szczegóły nie są nam jednak znane.

Również mamy stałe dziki w rewirach Gołogór, gdzie teren, należący do OO. Dominikanów, wydzierżawiony został przez Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie przed dwoma laty; od tego czasu ustało tam rabunkowe gospodarstwo łowieckie, gdzie do tego roku kwitło kłusownictwo w niebywały sposób.

Zresztą na terenie pow. złoczowskiego są tylko przechodnie dziki — chociaż duże kompleksy lasów, sprzyjałyby ich rozwojowi; niestety lasy te, rozparcelowane na kilkomorgowe działki, w których o każdej porze roku, w dzień i w nocy, tłucze się kmiotek — nie dają tej szlachetnej zwierzynie należytego spokoju.

2. Sarny.

Teren pow. złoczowskiego przedstawia dla sarn b. korzystne warunki; każdy rewir tutejszy, w którym zwierzyna ta doznaje choćby miernej opieki — ma wcale ładny ich stan.

Parostki sarnie w złoczowskiem mają b. piękną, rozłożystą formę, duże perły i róże — i wogóle duże wymiary.

Szczególnie rewir *Pobocz* (wł. dr. Gold), odznacza się tem, że tamtejsze kozły mają niezwykle piękne i okazałe różki — a na wystawie regjonalnej w Tarnopolu w r. 1932 otrzymał kozioł, ubity w Poboczy przez p. mjr. M., złoty medal.

Co się tyczy ilości sarn — to, o ile ze sprawozdań wnosić można — na pierwsze miejsce wysuwa się *Kutkorz*, gdzie cieszą się specjalnie korzystnemi warunkami i opieką właściciela Jerzego hr. Wodzickiego.

Inne rewiry, jak Strutyn, Ryków, Zakomarze, Humniska i Poczapy, mają również wcale ładny stan sarn.

3. Zające.

Mimo, że pow. złoczowski leży w połowie na t. zw. „zimnem Podolu", które, pozbawione prawie zupełnie lasów, przedstawia w zimie jedno duże pole śniegowe i zwierzyna drobna ma b. trudne warunki egzystencji — to jednak stan zajęcy można uważać za dobry. Wnioskując z nielicznych sprawozdań — można śmiało przyjąć, że w ubiegłym sezonie padło w pow. naszym ponad 2500 sztuk zajęcy, nie wliczając w to nieszczęsnych ofiar wnyków.

4. Lisy.

Tych mamy obecnie b. wiele; parszywe nie trafiają się już wcale od szeregu lat. Rzekomo jako szkodniki łowiectwa tak okrzyczane — stanowią one mimo to b. piękną ozdobę zimowych pokotów. Padło ich w powiecie złoczowskim ponad 87 sztuk.

5. Bażanty.

O ile ze sprawozdań i informacji wnosić można, mamy chwilowo tylko trzy łowiska, gdzie się tego naogół niewdzięcznego, a tak pięknego ptaka hoduje, a to: *Stronibaby* p. Józefa Obertyńskiego, *Kutkorz* Jerzego hr. Wodzickiego i *Pietrycze*, (właścicielka p. Settelowa). Piszemy umyślnie „niewdzięcznego" ptaka, bo, mimo ogromnych wysiłków i kosztów specjalnie w łowisku Kutkorz, trudno tam bażanty utrzymać; rozlatują się po sąsiednich rewirach, mimo, że właściciel łowiska rok

rocznie sprowadza ze Śląska po kilkanaście kur i wychowuje z jaj po kilkadziesiąt młodych.

Mimo to zdecydowało się Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie zaprowadzić u siebie półdziką hodowlę bażantów, a to w obwodzie łow. Poczapy-Chilczyce.

Oby św. Hubert temu poczynaniu zechciał pobłogosławić

6. Kuropatwy.

Naogół należy — co się tyczy kuropatw — podzielić pow. złoczowski na dwie strefy, a to: „zimne Podole" (południowo-wschodni płaskowyż podolski, około 350—420 m. ponad poziom morza) i północno-zachodnią część (dorzecze Olszanicy, Bełżca i Bugu, koło 230 m. ponad poziom morza).

O ile w pierwszej z powodu b. trudnych warunków klimatycznych i braku remiz nawet przy największych wysiłkach niepodobnem jest ponad kilka stadek się dochować — o tyle w dolinie położona północno-zachodnia część powiatu obfituje w dość poważną ilość tego tak miłego ptaka.

7. Kaczki, ptactwo błotne i wodne.

Głównie spotyka się w dorzeczu Olszanicy, Złoczówki, Bełżca i Bugu; także na stawach w Gołogórach, Remizowcach i Łuce — dalej na bagnach w Poczapach, Kniażem, Humniskach, Sassowie, Złoczowie i Kołtowie (leśne stawki) — ale naogół w miernej ilości. Zwiększenie się stawów rybnych spowodowało większy nalot różnych gatunków czapli.

8. Cietrzewie.

Szlachetnego tego ptaka spotykamy u nas tylko w północno-zachodniej części powiatu, a mianowicie w rewirach: Zakomarze, Humniska,*) Bałożynów, gdzie bagniste i zalesione regjony dają im korzystne warunki istnienia. Ilość cietrzewi jest skromna.

9. Słonki.

Naogół tak ciąg wiosenny, jak i nalot jesienny jest obfity, głównie w północnej części powiatu; najlepsze ciągi są w Humniskach i Zakomarzu.

10. Przepiórki i chruściele.

Do r. 1934 były na „zimnem Podolu" tak rzadkie, że w ciągu całego sezonu t. j. m. września ubijałem z b. dobrym psem 6—8 sztuk. Dopiero w r. 1934 skonstatowałem niebywały nalot, przypominający moje studenckie lata; także w innych łowiskach naszego powiatu ogólnie stwierdzono ten fakt.

Czemu to przypisać? Chyba dobroczynnemu wpływowi Międzynarodowej Rady Łowieckiej, która zdołała we wszystkich południowych krajach (głównie Włochy, Grecja, Egipt) przeprowadzić bezwzględny zakaz tego barbarzyńskiego niszczenia przepiórek, jakie dotąd tam miało miejsce.

b) Stosunki łowieckie w złoczowskiem

Myśliwych w pow. złoczowskim możnaby podzielić na trzy grupy.

I grupa — to właściciele własnych obwodów łowieckich i wynajętych sąsiednich gminnych wspólnych obwodów, którzy, będąc istotnie i prawdziwie w łowiectwie od dziadów i pradziadów rozmiłowani, prowadzą wzorową gospodarkę łowiecką, wyznając zasadę: „najpierw hodować, potem polować".

Nie szczędzą oni kosztów na dokarmianie zwierzyny, płacą hojnie „strzałowe" za ubite wałęsające się psy i koty, sroki, wrony, jastrzębie i t. p. i dla nich nigdy nie szkoda naboju, gdy się rozchodzi o unieszkodliwienie drapieżnika. Do takich należy w pierwszej linji *Kutkorz*. W sezonie 1934/35 odbyło się tam wszystkiego dwa gremjalne polowania (4—5 strzelb), rogacze strzela się tam naturalnie wyłącznie tylko na podchodnem — ale najlepiej scharakteryzuje stosunki łowieckie tamże porównanie ilości ubitej zwierzyny użytkowej z ilością drapieżników.

I tak padło tam: 7 rogaczy, 100 zajęcy, 33 kuropatwy, 35 bażantów, 47 kaczek, 16 słonek, 14 kszyków, 2 dubelty, 10 gołębi i 4 przepiórki.

Z drapieżników: 21 lisów, 1 wydra, 3 tchórze, 20 łasic, 22 psy-włóczęgi, 21 kotów, 2 orly, 44(!) jastrzębie-gołębiarze, 15 wron, 16 srok i 109 sójek.

Porównując te dwa zestawienia, widzi się, jak wielką opieką otacza zwierzynę właściciel — bo ubicie w jednym sezonie 44 gołębiarzy należy uważać za zaszczytny rekord w swoim rodzaju, z którego właściciel może być istotnie dumny.

Na najbliższe miejsce zasługują rewiry *Stronibaby — Uciszków* (wł. p. Józef Obertyński), gdzie odbyły się trzy gremjalne polowania w kilkanaście strzelb — a pokot przedstawia się, jak następuje:

9 rogaczy, 11 lisów, 304 zające, 5 słonek, 138 bażantów; pozatem ubito kilkanaście sztuk kuropatw; tych ostatnich było tego roku mniej, niż zwykle, mimo, że 80 sztuk przetrzymano przez zimę 1933/34 w kurniku.

Zato hodowla bażantów cieszy się sukcesem, bo ostatecznie pokot 138 bażantów w naszym, pod względem łowiectwa naogół ubogim powiecie — należy uważać za b. piękny.

Dalej wymienić muszę klucz *Podhorce*, gdzie jest pepiniera dzików i b. dużo sarn. Bliższych szczegółów z odbytych polowań w sezonie 1934/35 nie znamy, ale jest nam wiadomem, że za szkody, wyrządzone przez dziki, płaci skarb podhorecki b. duże sumy, a na zbyt duży stan sarn narzekają leśnicy, bo im ogryzają młode świerki.

Również rewiry, stanowiące *własność S. S. Opatrzności (Zalesie, Lackie Ml., Nowosiółki, Jasionowce)*, wykazują b. ładny stan zwierzyny, co nie dziwi, biorąc pod uwagę, że zarząd ich spoczywa w ręku tak zamiłowanego myśliwego, jakim jest dyrektor dóbr p. Kazimierz Ożga.

To byłyby obwody łowieckie, w których gospodarka łowiecka stoi na stosunkowo wysokim stopniu.

Przechodzę do 2-giej *grupy myśliwych, zrzeszonych w zalegalizowane stowarzyszenia myśliwskie*.

Na pierwszem miejscu należy wymienić *Polskie Tow. Łowieckie w Złoczowie*, założone w r. 1888 — istnieje więc 47 lat. Przed dwoma laty, dzięki nadzwyczajnej, ofiarnej pracy kilku członków tego zrzeszenia, w szczególności panów: mgr. R. H., prof. K. L. i sekretarza J. B. — udało się temu Towarzystwu wynająć 26.000 ha (t. j. 1/4 całego powiatu) i w ten sposób wydrzeć z rąk rozmaitych „spółek" chłopskich tereny, na których w ubiegłem sześcioleciu (1926—1932) uprawiano najbardziej *rabunkową (!)* gospodarkę łowiecką, jaką sobie tylko wyobrazić można. Zwykle wynajmował gminne polowanie albo przewodniczący „spółki łowieckiej", albo jakiś jego kum lub krewny (często setki, a nawet tysiące morgów za kilka złotych rocznie), — i zgłaszał do starostwa całą zgraję notorycznych kłusowników, jako „zaprzysiężonych dozorców" polowania, by tym trykiem wydostać dla nich pozwolenie na broń; przy ówczesnych sejmowładczo-piastowskich rządach (wiosna 1926) nawet najlepszemi chęciami dla łowiectwa ożywiony starosta był zupełnie bezbronny i musiał nolens — volens pozwolenie na broń wydawać.

Wtedy dopiero rozpoczynało się „pilnowanie polowania" o każdej porze roku, dnia i nocy, aż ostatni zajęczyna i ostatnia koza pod siekańcem „zaprzysiężonego dozorcy" ducha wyzionęła!

Na szczęście nowe Prawo Łowieckie położyło definitywnie kres tej wstrętnej gospodarce.

Pol. Tow. Łow. w Zł. uważało za swój obowiązek, jak największą ilość tych na czysto ze zwierzyny ogołoconych terenów wynająć, aby je na przyszłość zabezpieczyć przed chłopem-kłusownikiem, tym największym wrogiem każdego żywego stworzenia. Udało się istotnie zawrzeć kontrakty dzierżawne, przeważnie na 12 lat, który to czasokres pozwoli na rozwój racjonalnej gospodarki łowieckiej i jest pełna nadzieja, że na wielu obecnie istotnie zupełnych pustkowiach, po kilku latach hodowli i ochrony, będzie można ze skutkiem zapolować.

Owoce tej ofiarnej pracy są już teraz widoczne, albowiem na terenach, wydzierżawionych przez to zrzeszenie na 18 gremjalnych polowaniach (w 6—18 strzelb) i w pojedynkę na ptactwo ubito:

*) Humniska leżą na terenie pow. Kamionka-Strumiłowa — wynajęte przez P. T. Ł. w Złoczowie.

Zwierzyna użytkowa										Drapieżniki				Uwaga
dziki	rogacze	zające	cietrzewie	kuropatwy	przepiórki	chruściele	kaczki	kszyki i dubelty	słonki	lisy	psy	koty	jastrzębie	Na polowaniach gremjalnych opolowano ledwie 1/4 wynajętego terenu.
7	15	1175	5	66	31	6	76	25	6	20	24	41	18	Suma: 1515 sztuk

W wykazie powyższym wpada w oczy mała ilość ubitych kuropatw. Tłomaczy się to tem, że celem rozmnożenia ich, był ich odstrzał ograniczony do 15 sztuk w sezonie na członka; wielu zaś z członków zupełnie nie wykorzystało go, chcąc się w ten sposób do rozmnożenia tego ptactwa przyczynić.

Następnie zrzeszenie, bez porównania mniejsze niż P. T. Ł. w Złoczowie jest „*Kółko Myśliwych w Olesku*", które dzierżawi tereny gmin: Podlesie, Juśkowice, Olesko i Czyszki, razem 5.413 ha.

Na 6-ciu gremjalnych polowaniach, każde w kilka strzelb, ubito: 3 lisy i 108 zajęcy.

Nie jest to wiele, ale trzeba wziąć pod uwagę, że to stowarzyszenie z powodu „złych sąsiadów", polujących na mięso, ma b. trudne warunki. Temu przypisać należy, że mimo opieki, stan sarn nie może się poprawić. Stan kuropatw podniósł się w ostatnich latach, a widoki na zające w r. 1935/36 są b. dobre.

Zrzeszenie myśliwych Niemców — kolonistów w Bronisławówce: „*Jagdgesellschaft in Bronisławówka*" dzierżawi tylko obwód wspólny tej miejscowości, nie daje jednak żadnego znaku życia, a wymieniamy je tylko dla porządku, ponieważ jako takie jest w starostwie zarejestrowane. Zdaje się jednak, że gospodarka łowiecka stoi tam na odpowiednim poziomie.

O ile z nielicznych sprawozdań można wnosić, przedstawia się w powiecie złoczowskim ogólny pokot sezonu 1934/35, jak następuje:

Zwierzyna użytkowa														Razem sztuk
dziki	rogacze	zające	bażanty	kuropatwy	przepiórki	chruściele	kaczki	kszyki i dubelty	słonki	cietrzewie	kulki	gołębie	paszkoty	
7	42	2555	179	138	50	11	131	27	27	6	16	10	1	3200

Drapieżniki													Razem sztuk
lisy	borsuki	wydry	tchórze	psy	koty	łasice	orły	jastrzębie	czaple	kruki	wrony	sroki	
87	1	1	3	49	65	22	3	68	1	3	31	46	380

To byłaby — że tak powiem — jasna karta łowiectwa naszego powiatu.

Przechodzę teraz do *3-ciej grupy*, która stanowi *ciemną*, w całem tego słowa znaczeniu jego kartę, a mianowicie do grupy łowisk częściowo własnych obwodów, częściowo wynajętych wspólnych obwodów o różnych wielkościach i różnych walorach myśliwskich, znajdujących się *w niewłaściwych rękach* ludzi, posiadających wprawdzie kartę na broń i kartę łowiecką, którzy jednak żadną miarą na zaszczytne miano „myśliwych" nie zasługują.

Sytuacja łowiecka przedstawia się tam zwykle tak, że jakiś fagas dworski ma obowiązek dostarczania zwierzyny „na stół"; można sobie łatwo wyobrazić, jak tam z przestrzeganiem czasu ochrony sprawa stoi, a przedewszystkiem, ile zwierzyny idzie tam „na boki".

Również fatalne stosunki panują tam, gdzie w porozumieniu ze spółką łowiecką jakiś wiejski dygnitarz dostanie zwykle za jakiś „maharycz" gminne polowanie; nie mając zwykle ani środków, ani ochoty dbać i ochraniać zwierzynę, nie utrzymuje on żadnej straży łowieckiej, żałuje naboju na odstrzał kundla i kota, włóczącego się po polu i lesie, a nawet w najsroższą zimę nie wyniesie wiązki koniczyny sarnom. Czasem rolę „dozorcy polowania" sprawuje (naturalnie gratis) największy „raubszyc" z całej wsi, który w „naturaljach" (mięso sarn i zajęcy, skórki lisie, smalec borsuczy) szuka odszkodowania za swoje „trudy".

Osobnym typem jest pan, mieszkający w mieście, a dzierżawiący jakiś wspólny obwód łowiecki, by móc kilka razy do roku pójść „na deptaczka".

Taki również nie utrzymuje żadnej straży łowieckiej, a rewir jego jest eldoradem dla miejscowych kłusowników.

Wszystkie te naszkicowane tu typy znajdujemy w dość licznych okazach w naszym powiecie; kopjowałem je z natury.

To są ci t. zw. „źli", a właściwie *najgorsi* sąsiedzi, bo na co zda się wszelki wysiłek w kierunku hodowli i pomnażania zwierzyny, jeśli wszystko, co przez granicę przejdzie, pada od siekańca i loftek czatującego na granicy chłopa-kłusownika.

Na to jednak niema chwilowo żadnej rady, aż do ukazania się tak z utęsknieniem oczekiwanej noweli do Prawa Łowieckiego, która między innemi nada delegatom Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich pewne *oficjalne* uprawnienia, wzgl. przez utworzenie powiatowej rady łowieckiej powoła do życia organ, który będzie mógł czuwać nad stosunkami łowieckiemi danego powiatu i usuwać wszystko szkodliwe dla łowiectwa, ingerując przy wydawaniu kart łowieckich, stawiając wnioski o zamykanie na jakiś przeciąg czasu polowania, wzgl. stawiając wnioski o rozwiązanie kontraktów dzierżawy polowania tam, gdzie ponad wszelką wątpliwość prowadzi się szkodliwą gospodarkę łowiecką.

Smutno przedstawia się w powiecie naszym sprawa *zrzeszania* się myśliwych, wzgl. kwestja należenia czy to do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, czy też wprost do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

O ile z przysłanego nam z Małop. Tow. Łowieckiego pisma wnosić można, są w powiecie złoczowskim członkami tego Towarzystwa: członkowie Polskiego Tow. Łowieckiego w Złoczowie (en bloc) i około 5-ciu innych myśliwych! Czyżby istotnie te 2 złote miesięcznie taką rolę grało?

Również nie jest nam wiadome, by który z tutejszych myśliwych należał wprost do Pol. Związku Stowarzyszeń Łow. w Warszawie.

Dziwna obojętność!

Tu także nowela do Prawa Łowieckiego, na podstawie której tylko ten dostanie kartę łowiecką, kto będzie członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, zrobi swoje... drogą przymusu.

Obyśmy jak najrychlej tej chwili doczekali!

Św. Hubertowi cześć!

WALERY MARJAŃSKI,
gen. W. P. w st. sp.
KAZIMIERZ LESZCZYŃSKI,
prof. gimn.
Delegaci P. Z. S. Ł. na pow. Złoczów.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

KUGEL UND SCHROT ROK 1934.

Nr. 4. v. Wittmann. Znaczenie składu materjału na lufy broni.

Zdarza się, że broń jak najdokładniej wykonana odznacza się złą wydajnością strzału, objawiającą się zbyt dużym rozrzutem, przyczem zawodzą wszelkie środki zaradcze. W czasie strzelania jeszcze przed poważniejszem rozgrzaniem powstają pewne grupy trafień, względnie też strzały wędrują po tarczy według pewnego systemu. Jeżeli brak innych przyczyn, to przyczyna tego zjawiska leży w pewnych napięciach wewnątrz lufy.

Przyczyna tych napięć może leżeć w samej obróbce luf; należy zdać sobie sprawę, że lufa broni powtarzalnej np. przechodzi około 25 operacyj obróbki maszynowej, w czasie których następuje wielokrotne skrzywienie osi lufy, która kilkakrotnie też musi uledz wyprostowaniu. Te właśnie skrzywienia luf i ich usuwanie powodują wielkie zmiany w położeniu ziarn stali między sobą, wskutek czego powstają między niemi naprężenia.

Przy wierceniu luf można czasem zauważyć, że wiertło zmyli się, nie przebiegając dokładnie przez środek lufy; zdarza się to głównie przy stalach specjalnych. Równie często zdarza się nierównomierna twardość materjału na lufy, powstała już przy produkcji stali. Dla poszczególnej lufy obojętnem jest, gdy swą twardością różni się od innych, jeśli tylko ta twardość jest w całości lufy jednakową. Jednak przy broni wielolufowej mają duże znaczenie dla jej wydajności różnice twardości obu luf. Wielokrotnie zauważono, że lufy ze stali specjalnej gorzej strzelają od luf ze stali zwykłej. Przyczyną tego jest złe zmieszanie składników stali przy powstawaniu stopu. Przez to przy strzale powstają zmienne napięcia, które naturalnie powiększają rozrzut takiej broni. Oczywiście są to zdarzenia rzadkie i bardzo wiele broni o lufach ze stali specjalnej daje świetne wyniki.

Powstające w stalach specjalnych miejsca o wyjątkowem utwardzeniu mogą spowodować odchylenie wiertła, pozatem mogą powstać wahania w kalibrze lufy, wskutek czego przy strzelaniu może powstać nierównomierne rozszerzenie lufy. Powstają przytem zjawiska, objawiające się zmianą kierunku lufy, przez co zwiększa się rozrzut. Jeśli nierównomierny skład stali powoduje przy obróbce lufy skrzywienie i przez to pewne napięcie, to te także mają zły wpływ na wydajność strzału.

Nr. 9. Niebezpieczeństwo erozji.

Artykuł ten poświęcony jest kwestji erozji broni małokalibrowej, której według utrwalającej się opinji (patrz artykuł inż. Smoleńskiego w Nr. 9 „Ł. P.") uniknąć całkowicie udaje się wyłącznie przez stosowanie masy zapłonowej, niezawierającej w swym składzie piorunianu rtęci. Skłoniło to firmę Berlin—Karlsruher Industrie Werke, wyrabiającą amunicję bocznego ognia marki Bombe-Nicorro, zawierającą w zapłonie piorunian rtęci, do przeprowadzenia badań „obronnych" i ogłoszenia ich. Badania przeprowadzała Wyższa Szkoła Techniczna w Karlsruhe.

W jednakowych warunkach oddano po 25.000 strzałów amunicją Bombe-Nicorro i amunicją Sinoxid (bez piorunianu rtęci). Chodziło obok wyświetlenia kwestji erozji luf, także o zmianę kalibru broni po oddaniu 25,000 strzałów, zmianę wydajności broni w miarę strzelania i wreszcie o stwierdzenie, czy zachodzą jakiekolwiek zjawiska korozji. Lufy próbowanych dwu karabinków były zrobione z tego samego pręta stalowego i miały te same wymiary komory nabojowej, stożka przejściowego, początku gwintu i wylotu.

Po 2, 5, 10, 15, 20 i 25 tysiącach strzałów były lufy czyszczone bez użycia smarów i po czyszczeniu wnętrza luf były mierzone i fotografowane.

Badania wykazały, że nie powstaje zupełnie erozja; wnętrza obu luf zupełnie nie były zaatakowane, co zostało zadokumentowane dużą ilością zdjęć zamieszczonych w tekście.

Wymiary broni zmieniały się minimalnie podczas przestrzeliwania. Zużycie broni przy użyciu obu rodzajów amunicji było niezwykle małe i praktycznie nie posiada znaczenia. Celność broni w stosunku do początkowej nie zmieniła się podczas badania przy obu rodzajach amunicji. Nie stwierdzono też zjawiska korozji w obu karabinkach, mimo, że lufy były czyszczone dopiero po 2.000, a dalej po 5.000 strzałów bez smaru i że czas trwania doświadczenia wynosił przeszło 8 tygodni.

Na zasadzie tych doświadczeń autor artykułu stwierdza, że zjawisko erozji nie jest związane z obecnością rtęci piorunującej w zapłonie amunicji.

Nr. 10. Wydajność strzału broni myśliwskiej (Kol.).

Natychmiastowe, śmiertelne działanie strzału śrutowego nie polega na dużej sile przebicia poszczególnej śruciny, lecz na jednoczesnem trafieniu możliwie dużej ilości śrucin, połączonem z dostateczną ich przebijalnością, aby odrazu duża ilość włókien nerwowych i naczyń krwionośnych została trafiona. Jeżeli serce, płuca lub wątroba zostaną przebite pojedyńczą śruciną, to, jak wykazały doświadczenia, zwierzyna niekoniecznie musi paść. Zawsze jednak padnie, gdy zostanie trafiona strzałem o dobrem pokryciu, który, chociaż nie trafi w żaden z wymienionych organów, porazi jednak liczne włókna nerwowe. Jeśli się używa zbyt grubego śrutu, lub strzela ze zbyt wielkiej odległości, wówczas zawodzi to natychmiastowe, śmiertelne działanie strzału.

Pokrycie spada ze wzrostem odległości strzału; jest to prawo, któremu w równej mierze podlega najlepsza broń „dalekonośna". Jeśli zaś pokrycie staje się niewystarczającem, wówczas możliwe są zranienia zwierzyny.

Otrzymane pokrycie strzału na strzelnicy daje wyniki lepsze, niż otrzymuje się w polu. Ze względu na jednoczesność trafienia, wiązka śrutu ma rozrzut nietylko na boki, lecz rozciąga się także wgłąb i to rozszerzanie się wiązki wgłąb rośnie z odległością w większym stopniu, niż rozrzut na boki. Zaś dla śmiertelnego działania śrutu wchodzą w grę tylko ziarna, trafiające w zwierzynę w przybliżeniu jednocześnie.

Strzelec, oprócz znajomości pokrycia i regularności strzału swej broni i amunicji, musi też zdawać sobie dokładnie sprawę z odległości, do jakiej może używać swej broni oraz jaka amunicja jest dla jego broni najodpowiedniejsza. Jeśli są strzelby zupełnie niewrażliwe na zmianę ładunku, to są i takie, które na zmiany te bardzo żywo reagują.

Dążąc do ulepszeń broni myśliwskiej, wychodzi się często z poniższego, błędnego zresztą założenia: odpowiedni kształt pocisku oraz wzrost szybkości początkowej dają większą płaskość toru pocisku i jego większą donośność przy tym samym celowniku, tak że nieuniknione omyłki w ocenie odległości nie wpływają tak dalece na celność strzału. Z tego wyciągnięto wniosek, że większa donośność strzału przy strzelbie śrutowej stanowić też będzie postęp, więc dalekonośna strzelba będzie już ulepszeniem.

Jest to jednak błędne. Przyjmijmy, że zbudowano strzelbę, której wiązka śrucin na odległości 50 m jest taka, jak obecnie na odległości 35 m. Jak wtedy będzie wyglądała wiązka na odległości 35 czy 25 m? Musiałaby być tak skupiona, że cały nabój 35 gr. śrutu przy kalibrze 12 trafiłby zwierzynę.

Dlatego też jeżeli wielu myśliwych chełpi się posiadaniem luf o pełnym „Chocke'u", to posiadają oni broń specjalną, dogodną do strzałów na odległości 40—55 m, ale niedogodną na bliższe odległości, gdyż wtedy, wskutek małego koła rozrzutu, jest ona niecelną, a przy trafieniu zwierzyny trafia ją zbyt wiele śrucin.

Dogodniej zatem jest posiadać jedną (prawą) lufę o małem zwężeniu, a drugą o większem, dla dalszych strzałów.

Zatem strzelby specjalne — tylko do celów specjalnych, np. do strzelań do rzutków. Do polowania zaś — dobrze dobrana broń, której prawa lufa daje pewny strzał na 20 m, lewa zaś na 35 m daje takie zagęszczenie, że jeszcze można liczyć na dobry wynik z odległości 50 m.

D. S.

Nr. 14. Wydajność lufy śrutowej „Paradox".

Lufa „Paradox" jest połączeniem gładkiej części śrutowej z częścią gwintowaną. Aż do początku zwężenia lufa jest gładka, pozatem zaopatrzona jest w krótkie gwinty przez całą długość zwężenia. Wynalazca tego sposobu wiercenia luf przypuszczał, że gwinty u wylotu lufy nadadzą kulom strzelby wystarczającą ilość obrotów, aby osiągnąć lepszą celność niż przy

strzelaniu z luf gładkich. Z drugiej zaś strony bieg śrucin we wnętrzu lufy zostanie tylko nieznacznie pogorszony przez gwinty w stopniu niezmniejszającym wydajności strzału śrutowego poniżej przyjętych norm.

Ten sposób wiercenia luf, aczkolwiek wynaleziony już przed wieloma laty znalazł dotychczas tylko ograniczone zastosowanie. Wprawdzie celność takiej lufy przy strzelaniu kulami była większa niż przy użyciu normalnych gładkich luf, lecz wydajność strzału śrutowego była tak mierna, że strzał śrutowy z takiej lufy gwintowanej przy wylocie ma bardzo mały zasięg działania. Niemiecki Instytut Badawczy badał w ostatnich 10 latach tylko 3 takie lufy; rozrzut kul z tych luf wahał się od 9 do 20 cm. na odległości 50 m. Ostatnio Instytut otrzymał jeszcze jedną taką lufę z poleceniem zbadania jej właściwości przy strzałach śrutowych i kulami Brennecke.

Średnica rozrzutu z 6 strzałów na odległości 50 m. wynosiła 10,5 cm. a na odległości 80 m. — 18,3 cm; z kulami Stendenbach wyniki były nieco lepsze, gdyż średnica rozrzutu na 50 m. wynosiła 8,8 cm. a na 80 m. — 14,8 cm.

Kule Brennecke model 1930/32 dają świetne wyniki przy strzelaniu z luf gładkich, zaś do luf gwintowanych mniej się nadają. Ich podłużne żebra utrudniają równomierne prowadzenie pocisku w gwintowanej części lufy. Lepsze wyniki dają kule o żeberkach, biegnących naokoło pocisku jak w starych modelach Brennecke lub w kulach Stendebach.

Krótkie gwinty w lufie Paradox nie wystarczają do nadania kuli stabilizacji wskutek niewystarczającej ilości obrotów jakie nadają kuli. Z lufy Paradox wystrzelone kule chwieją się na torze tak samo jak i z lufy całkowicie gładkiej.

Wydajność strzału śrutowego z takiej lufy zostaje obniżona badzo silnie i staje się zupełnie niewystarczająca na odległości 35 m.

Odległość strzału do zajęcy przy śrucie o średnicy 3,5 mm. ograniczona jest do 25 m.

Przy naboju o kal. 12/70, 3,5 mm. śrucie w ilości 144 ziarn, ilość trafień w tarczę o średnicy 75 cm. wynosiła 42 (38%), w kole A — 7 ziarn przy pokryciu 35 pól.

Przy śrucie 2½ mm. i 424 ziarnach ilość trafień w całą tarczę 103 (24%) w kole A — 15 ziarn przy pokryciu 60 pól.

Na odległości 15 m. przy śrucie 2,5 mm. ilość trafień w tarczę 161 ziarn (38%) w kolo A — 91 ziarn przy pokryciu 80 pól.

Strzały różniły się znacznie między sobą.

„LE SAINT HUBERT".

Nr. 6/1935, str. 163. Hr. d'Adix. — *„Norwegja i jej łowy".* — Norwegja staje się coraz bardziej krajem atrakcyjnym dla sportowca i turysty. Sprzyja temu umiejętne reklamowanie istotnych walorów kraju, posiadającego dużo cech, wyróżniających go od innych krajów europejskich. Jeżeli chodzi o łowiectwo, to wybór zwierzyny, rozmaitość terenów i sposobów polowania jest istotnie w Norwegji ogromna. Z pomiędzy grubej zwierzyny wymienić należy przedewszystkiem rena, okres polowania na którego w Norwegji północnej trwa od 6 do 26 września, następnie łosia — we wrześniu w ciągu 5—7 dni w okresie od 10 do 30 września, zależnie od miejscowości.

Ze zwierzyny skrzydlatej Norwegja posiada: głuszce — od 15 do 31 marca, cietrzewie koguty i kury — od 26 sierpnia do 14 marca, jarząbki — od 26 sierpnia do 14 marca, pardwy — od 25 sierpnia do 31 marca, słonki — od 25 sierpnia do 31 maja, wreszcie liczne ptactwo wodne i błotne. Autor przytacza wyjątek z listu p. Hettier de Boislambert, który w towarzystwie p. F. Rosenberga, członka Międzynarodowej Rady Łowieckiej, polował na reny na terenach, dzierżawionych przez dr. Heiberga. Racjonalna ochrona, stosowana przez właściciela terenów w ciągu 30 lat, doprowadziła do ogromnego zwiększenia ilostanu renów. Corocznie przybywa od 400 do 600 cieląt, co, wobec odstrzału zaledwie 40—60 byków na rok, pozwala na szybki przyrost. P. Hettier de Boislambert ubił 9 sztuk, a spotykał stada, liczące po 100 głów. Podejście do rena na strzał jest trudne, gdyż odznacza się on nadzwyczaj czułem powonieniem.

Myśliwy, wybierający się do Norwegji, musi być, według rady autora, zaopatrzony w dobry sztucer z lunetą i dubeltówkę, posiadać dobrą lornetę, nieprzemakalne pokrowce na broń i takiż płaszcz, oonajmniej 2 pary obuwia myśliwskiego, ubranie z grubej wełny, kompas, latarkę elektryczną — i alkohol, gdyż na prowincji norweskiej sprzedaż napojów wyskokowych jest wzbroniona.

Nr. 6/1935, str. 164. J. Oberthur. — *„Zwierzyna Francji".* — Zeszyt 6-ty przynosi zakończenie tomu I-go pracy autora, obejmującego zwierzynę rzek, wód i błot Francji. Rozdział ostatni zawiera wnioski ogólne oraz omawia czas i sposoby polowania na tę zwierzynę, rodzaj broni i rady przy korzystaniu z psów myśliwskich, łodzi i t. p.

„OESTERREICHS WILDWERK".

Nr. 12/1935, str. 200. Dr. E. Hofer. — *„Raj dla koziorożców".* — W 1880 r. król Wiktor Emanuel II, namiętny myśliwy na koziorożce, uznał Val Paradiso w pobliżu Aosty, jedyny teren we Włoszech, w którym ostał się jeszcze ten wspaniały zwierz, kozioł skalny, za rezerwat łowiecki korony. Jego następca, król Wiktor Emanuel III, poszedł jeszcze dalej i przekształcił w 1912 r. Val Paradiso na podlegający ochronie park przyrody i w ten sposób zapewnił koziorożcowi dalszy byt. A właśnie koziorożec wymagał ochrony wzmożonej, gdyż poza rogami, skórą i mięsem dostarczał on kłusownikowi wysoko cenionych w zabobonnem lecznictwie krwi i serca, niezawodnych środków przeciwko licznym chorobom. Val Paradiso zajmuje przestrzeń 600 km², położoną na wysokości od 1300 do 4000 m. ponad poziom morza. Najwyższą wyniosłość, a zarazem główną ostoję koziorożców stanowi „Gran Paradiso", na której liczą dziś zgórą 3000 sztuk koziorożców. Coroczny przyrost liczebny ustalony jest mniej więcej na 6%, po potrąceniu odstrzału nakazanego przez cele hodowlane. Odstrzał wykonywany jest bądź przez członków domu królewskiego, bądź też jest odsprzedawany po cenach wysokich, używanych na cele ochrony. Stosunek płci wśród koziorożców waha się od 1 do 1,5. Pojedyncze capy dochodzą wagi 100 kg., a długość rogów do 1 m.

J. G.

ŁOŚ W WARSZAWSKIM OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

W pierwszych dniach lipca b. r. Pan Wojewoda Poleski zawiadomił Związek że na terenie powiatu łuninieckiego schwytano żywego młodego łosia (zeszłoroczny byczek), którego oddaje do dyspozycji Związku.

Wobec paru nieudanych już prób z młodemi cielętami, dostarczonemi do Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, zdarzyła się być może doskonała okazja obdarzenia tej instytucji sztuką, na chowanie której szanse przedstawiają się znacznie lepiej.

W tej myśli Wydział Wykonawczy Związku zaofiarował tego łosia Zarządowi Ogrodu.

Po wymianie korespondencji telegraficznej z Panem Wojewodą Poleskim, przedstawiciele Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego udali się na miejsce, skąd łosia przywieziono już w dniu 6 b. m. rano i ulokowano w naprędce sporządzonym dla niego, dość obszernym i na wszelki wypadek wysokim okólniku.

Łoś ten dojechał doskonale, od początku przyjmował chętnie pokarm i czuje się do dziś dobrze, jest zatem nadzieja, że tym razem Ogród zyska nareszcie na stałe rzadki okaz mieszkańca północno-wschodnich bagnistych puszcz.

Przebieg schwytania łosia i jego losów bezpośrednio potem był następujący:

Mieszkaniec wsi Brodnica, pow. łuninieckiego, Jakim Waniuk, zeznał, co następuje w sprawie złapania łosia:

Dnia 30 czerwca 1935 r. rano usłyszał wyżej wymieniony za swą zagrodą gon psa. Zaciekawiony poszedł w tym kierunku i zobaczył biegnącego łosia w stronę bagien, położonych tuż za jego sadybą. Uciekający łoś, chroniąc się od pościgu psów — wskoczył do wody bagna i zaczął tonąć.

Widząc to Waniuk, wezwał pomocy sąsiadów i wspólnie z nimi wydobył z bagna łosia i zaprowadził do swego chlewa. Po zamknięciu zwierzęcia udał się do starostwa, meldując o powyższym fakcie.

W nieobecności starosty — zastępca jego polecił Waniukowi wypuścić łosia na swobodę, co po powrocie do domu wy-

mieniony natychmiast uczynił. Zwierzę jednak nie skorzystało ze swobody i wracało do zagrody. Wówczas Waniuk zamknął łosia po raz drugi w chlewie, udając się ponownie do starostwa z meldunkiem.

Starosta osobiście przyjechał obejrzeć łosia i polecił Waniukowi zabezpieczyć zwierzę do dalszej decyzji, którą w zarządzeniu Pana Wojewody Poleskiego opisaliśmy wyżej.

WUZET.

ZE ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

KOMUNIKAT NR. 2.

Prowadzona systematycznie i wytrwale przez Związek Strzelecki propaganda strzelectwa sportowego w Polsce, jako sportu Obrony Narodowej, budzi coraz większe zainteresowanie wśród najszerszych mas społeczeństwa.

Pierwszą wielką imprezą, organizowaną w Polsce przez Z. S. były w roku 1931 Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łucznicze, zaś Zawody Narodowe, jako ogólne polskie mistrzostwa w strzelaniu trwają od roku 1924 i organizowane są corocznie.

Na pierwszych Zawodach Międzynarodowych ekipa polska zdobyła wśród najlepszych strzelców świata 5 palm pierwszeństwa.

Pierwsze Narodowe Zawody zgromadziły zaledwie 100 uczestników z terenu całej Polski w czem cywilni stanowili znikomą ilość.

Zawody Narodowe urządzane są co dwa lata w jednem z większych miast polskich, ostatnio urządzane były we Lwowie (1930 i 1931), w Poznaniu 1932 i 1933), zaś w roku ubiegłym i bieżącym odbywają się w Warszawie.

O rozwoju przez Z. S. akcji propagandy strzelectwa sportowego w Polsce mogą świadczyć cyfry: na terenie Polski istnieje 686 Klubów Strzelectwa Sportowego Z. S. i 240 Klubów Strzelectwa Sportowego spośród organizacji cywilnych.

Zawody Narodowe odbywane w roku bieżącym są dziesiątemi z rzędu i z tego względu stanowią, choć mały, ale nader doniosły jubileusz pracy nad rozpowszechnieniem strzelectwa jako sportu niezmiernie ważnego dla przysposobienia obronnego społeczeństwa.

Z TOWARZYSTW ZWIĄZKOWYCH.

W dn. 30 czerwca 1935 r. w Radzyniu na stadjonie sportowym P. W. i W. F. Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie urządziło Konkurs strzelania do rzutków dla członków i zaproszonych gości.

Konkurs podzielony był na następujące konkurencje:

1) Konkurs im. Św. Huberta 10 rzutków 15 metrów: I-sze miejsce p. Stanisław Holc, Lublin—8 rzutków, obraz ol., II-gie miejsce p. Antoni Jakubowski, Radzyń, 7 rzutków, neseser, III-cie miejsce p. Józef Domański, Lublin — 6 rzutków, aparat fotograficzny.

2) Konkurs o Mistrzostwo pow. Radzyńskiego na 1935 r.: I-sze miejsce p. Z. Jaźwiński, Borki—15 rzutków, nagr. przech. R. T. Ł. (puhar) — dyplom Mistrza, stołek myśl., II-gie miejsce p. Jan Matyska, Międzyrzec, 14 rzutków, sztucer tarczowy dyplom vice-mistrza.

3) Konkurs pocieszenia, 7 rzutków, 13 metrów: 1. Włodzimierz ks. Czetwertyński, Suchowola — 7 rzutków post. bronzowy. 2. Stanisław Nowakowski, Międzyrzec — 6 rzutków, żeton złoty. 3. Piotr Jankiewicz, (rozgr.) Radzyń — 5 rzutków, żeton srebrny. 4. Konstanty Jaźwiński (rozgr.) Borki — 5 rzutków, żeton bronzowy.

Ogółem zapisanych było 28 zawodników. Na trybunach widzów 220. Pogoda słoneczna, lecz wietrzna, na skutek czego naogół rezultaty dość słabe, mimo udziału doskonałych strzelb.

Nadmienić należy, iż czysty dochód z tej imprezy przeznaczony został na Ligę Morską i Kolonjalną.

Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie
w Radzyniu.

ANKIETA WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W związku z wstrzymaniem odstrzału sarn-kozłów w latach 1933 i 1934, mającym na celu poprawę tej szlachetnej zwierzyny w naszych kniejach Wielkopolskich, udajemy się z prośbą do wszystkich hodowców - myśliwych o laskawą odpowiedź na poniższe pytania:

1) czy zauważono w łowisku znaczną poprawę w kierunku:
 a) jakości poroża (podać rozmiary i uperlenie poroża ubitych kozłów)?
 b) w stosunku płci?
 c) w wadze ubitych kozłów (po wypatroszeniu bez poroża)?

2) Ile kozłów zostało dotychczas w łowisku ubitych?

3) Czy zauważono motylicę lub inne choroby u sarn?

4) Jaki procent znaleziono padłych sarn w stosunku do ogólnego stanu sarn w łowisku?

5) Czy zauważono w latach 1933 i 1934 odstrzał sarn i rogaczy w łowiskach sąsiednich, źle zagospodarowanych, w których prowadzi się rabunkową gospodarkę?

6) Czy kłusownictwo w tych latach zmniejszyło się, czy też zwiększyło?

Łaskawe odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Wielk. Zw. Myśliwych, Pozn. Młyńska 9, I p.

KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH, PSÓW TROPOWYCH I JAMNIKÓW.

Wielkopolski Związek Myśliwych podaje do wiadomości wszystkich Myśliwych i hodowców psów myśliwskich, że staraniem Związku, doroczny konkurs wyżłów dowodnych, psów tropowych i jamników, odbędzie się w końcu sierpnia b. r. na jednem z pobliskich łowisk. Zgłoszenia przyjmuje się do dnia 10 sierpnia b. r.

Równocześnie zawiadamia się zainteresowanych, że od 1 sierpnia b. r. Wielkop. Zw. Myśliwych zakłada księgę rodowodów dowodnych psów myśliwskich, do której mogą być zarejestrowane tylko takie psy, których rodowody i użyteczność będą zbadane i udowodnione przez przedłożenie już zdobytych dyplomów zagranicą lub w kraju.

Wszystkie psy na tegorocznym konkursie, urządzonym przez W. Z. M. zostaną zarejestrowane w księdze rodowodów po przedłożeniu komisji sędziowskiej wszelkich dowodów o pochodzeniu danego psa.

Zgłoszenia ustne lub listowne, przyjmuje sekretarjat W. Z. M. ul. Młyńska 9, I. p. w godzinach od 10 — 13 i pół, jak również udziela informacyj dotyczących tegorocznego konkursu, oraz rejestracji już odznaczonych psów myśliwskich.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W styczniu b. r. na terenie gminy Gródek (maj. Waliły p. Aleksandra Hasbacha) właściciel terenu podczas polowania z gaj. Kazimierzem Gryniński m w swoim lesie napotkał na śniegu ślady stóp ludzkich, obok których widniały farbujące tropy sarny.

Po śladach tropiący doszli kłusownika z pojedynką myśliwską w ręku. Był nim Mikołaj Lisowski, który nadomiar wystrzelił do ścigającego go gajowego.

Niedawno odbyła się rozprawa sądowa, na której Lisowski został ukarany 8-mio miesięcznem więzieniem.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 19 „Łowca Polskiego" z dn. 1 b. m. na str. 376 pomieszczono sprawozdanie z pow. Mława. Omyłkowo z nim wydrukowano: „w majątku Radzinowice — jest około 20 d z i k ó w", powinno być: — „jest około 20 sztuk s a r n".

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15